Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 11 Sierpnia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Danbe & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

†

Metropolita Jerzy hr. Szembek.

II.

Zarodek powołania duchownego tkwił w duszy Jerzego Szembeka od dzieciństwa, dojrzewał powoli i znalazł wewnętrzną siłę do skruszenia zewnętrznych przeszkód, które wstąpienie do kapłańskiego stanu opóźniły

Od dziecinnego wieku począwszy, w latach młodzieńczych i męskich okazywał w zbytku wychowany przyszły kleryk, proboszcz a potem książę kościoła szczególną skłonność do cichych umartwień; jakkolwiek nikt z otoczenia go do tego nie namawiał, a nawet ze względu na zawsze delikatne zdrowie go od tego odwodzono, Jerzy Szembek od wieczerzy Pańskiej w wielki czwartek aż do wielkanocnej niedzieli nigdy nie pożywał żadnego pokarmu.

Znający go kapłani, badając pobudki, które skłaniały go od dziecka do posłuszeństwa dla wyższych natchnień, wspominali nieraz słowo O. Ventury: „La mortification n'est que l'amour, qui s'immolle“.

Od dziecka miłość rozlewała się w tej duszy, której kipiące lubo na wewnątrz zazwyczaj zamknięte gorąco pobudzało do czynu. Jerzy Szembek pamiętał bowiem o tem dobrze, że jeżeli ten żar duszy nie ma się zmarnować w uczuciowych bezładnych dążeniach, które w naszych porozbiorowych dziejach tyle pochłonęły szlachetności usiłowań i bogactwa talentu bez odpowiedniego dla kościoła i narodu pożytku, miłością tą musi zawiadywać silna wola, która umie rozkazywać ciału i wyszukiwać drogi duszy jak najprędzej prowadzące do upragnionego podniosłego celu.

Mało kto się domyślał, co czytał ten świetny, w dyskusyach tak żywy, a darem rozmowy wybitnie odznaczający się młodzieniec, gdy wracał do domu z krakowskich salonów, w których był gościem tak upragnionym i tak ukochanym!

Czytał Skargę i Bossueta!

Potomek szlachty, która błądziła upodobaniem w złotej wolności, ze skruchą badał wytknięte przez wielkiego kaznodzieję przyczyny, które doprowadziły naród do upadku i ułatwiły wrogom jego ujarzmienie. Bolał też głęboko nadtem, że naród, który, nie umiał panowaniu prawa dać pomoc siły, przez przeszło wiek skazany na to, ażeby pod zaborem rosyjskim i pruskim znosić brutalną siłą i cynicznym gwałtem poparte rzekome ustawy, które, urągając prawu Boskiemu i ludzkiemu, nie są niczem innem, jak tylko w mniej lub więcej nowoczesną, bądźto dziką, bądźto rafinowaną formę ujętem prawem pięści.

Jerzy Szembek, badając historyozofię wielkiego kaznodziei i zestawiając ją z późniejszemi dziejami narodu, cierpiał, widząc, że jakkolwiek religijne zasady w połączeniu z patryotyzmem wydały w dwóch ostatnich wiekach istnienia Polski wielu wielkich ludzi i pobudzały naród do wielkich, ale u wielu uczestników z przelotnego zapału płynących dzieł, nie miały jednak w tych czasach falującego ruchu, a potem martwego zastoju umysłów, ani potrzebnej niezbędnie ciągłości, ani wszechstronności; pobożność bowiem często zatrzymywała się u powłoki a nie sięgała w głąb, coraz rzadziej w miarę upadku narodu ujawniała się w prawach i w posłuszeństwie dla przepisów duchownych i świeckich, a coraz więcej ograniczała się do zewnętrznych praktyk, które nie zdołały pohamować publicznych i prywatnych wykroczeń. A klasycznym w tej mierze przykładem jest unieśmiertelniony w Listach Krattera o Galicyi i w powieści Kaczkowskiego typ z saskich czasów, Starosta Bachtyński, który wieczór hulał i grzeszył, w dzień butną zapalczywością swoją rozbijał naturalny bieg spraw publicznych, a rano kazał się biczować penitencyarzowi.

W narodzie, w którym jedną z przyczyn złego była władza, coraz bardziej słabnąca z powodu wolności przebranej i zbytniej, z której szło nieposłuszeństwo poddanych, rozprószenie dochodów i wykraczanie koła poselskiego z porządku zamierzonego, niezwykle ważnym środkiem wiodącym do odrodzenia i ratunku w porozbiorowej niedoli było obok duchowej pracy, jak się Szembek czytając Skargę, a później Szujskiego i Kalinkę coraz bardziej przekonywał, uczucie ładu i porządku społecznego i poskromienie swawolnego indywidualizmu. Szembek też z czytania Skargi, Szujskiego i Kalinki wyniósł przekonanie o potrzebie siły duchownego rządu. Z myśli tych i z przeświadczenia, że „religia i stan duchowny w ciele Rzeczypospolitej jest jako serce zakryte i wnętrzne, z którego żywioł wieczny pochodzi“, że „gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako samo serce prędko Rzeczypospolitej śmierć przywodzi“, poczęło się i utwierdziło poczucie, iż tam, gdzie naród cierpi, naprawę przedewszystkiem od duchowej jego strony rozpocząć należy; wiązała się z temi myślami w umyśle Szembeka idea wzmocnienia duchownej władzy w jej właściwym zakresie i ścisłej kościelnej karności, której Szembek służył, wstąpiwszy do stanu kapłańskiego.

Obok Skargi szczególnie lubił Jerzy Szembek czytać Bossueta; przejęty podziwem dla majestatu jego wywodów i jaśniejącego w nich wielkiego stylu, powtarzał niejednokrotnie słowa wielkiego francuskiego kaznodziei: „Je ne brigue point de faveurs, je ne fais point la cour dans la chaire, à Dieu ne plaise! Je suis Français et chrétien, je sens le bonheur public et je décharge mon coeur devant Dieu“. Stanowczy a podniosły ton tych szlachetną dumą owianych słów znachodził niejednokrotnie odgłos w postępowaniu Jerzego Szembeka z szerzącemi przemocą prawosławie władzami rosyjskiemi.

Jerzy Szembek umiał na pamięć także i drugi ustęp z dzieł Bossueta: „Jezus Chrystus tak nauką swoją, jak i przykładami wskazał, jak wielką miłość obywatele mają czuć dla ojczyzny. A nawet pełniąc ofiarę, która miała być odkupieniem całego świata, znalazł w tym akcie miejsce dla miłości ojczyzny, przelał swoją krew, nietylko myśląc o przyszłości całego świata, ale ze szczególnem wejrzeniem na swój naród“.

We wrażliwej naturze Jerzego Szembeka czuć się dawał, zwłaszcza w latach młodych, pewien odcień mistycyzmu. Jerzy Szembek szczególne miał nabożeństwo do św. Katarzyny Senneńskiej, mawiał też często, że właśnie mistyczne zachwyty i głębokie kontemplacye pobudzały św. Katarzynę do mężnej pomocy Kościołowi w czasach ucisku i rozstroju i do niezwykle czynnego a konkretnego działania, które było żywiołem życia późniejszego saratowskiego proboszcza i mohylowskiego arcybiskupa. Trudności, jakie musiała pokonać św. Katarzyna, aby poświęcić się Bogu, rozpamiętywał niejednokrotnie Jerzy Szembek, gdy zamiar wstąpienia do seminaryum musiał ciągle odraczać.

Z rozjaśnionem obliczem opowiadał Jerzy Szembek o wrażeniu, jakie mu uczynił dom św. Katarzyny w Siennie, o wyrazistych wspaniałych freskach Girolamo del Pacchia, o pełnych myśli i odznaczających się delikatnym kolorytem malowidłach ściennych Sodomy w kaplicy San Domenico, życie św. Katarzyny przedstawiających, o obrazie Fra Bartolommeo w Luwrze i Gherarda w Bolońskiej pinakotece, w których znajdował żywe upodobanie i kapłan i miłośnik sztuki.

W rozmowach swoich powracał Jerzy Szembek często do wspomnienia koronacyi Matki Boskiej w Starejwsi, która się odbyła w r. 1877, a którą profesor Tarnowski upamiętnił prześliczną tej chwili pamiątką, (Galicya we wrześniu 1877).

Szembek widział tam skutki wytrwałej pracy zakonu, który wydał Skargę i z radością spoglądał na potomków tej sanockiej szlachty, która skłonniejsza do korda, aniżeli do prawa, w dwóch ostatnich wiekach Rzeczypospolitej krzyczała często: „Nie pozwalam“ na sejmikach, a która w Starejwsi pod wpływem nieszczęść dotykających współbraci nietylko goręcej od antenatów korzyła się w prochu przed Tronem Królowej Korony polskiej, ale wobec rozpoczętej już wówczas z powodu wojny wschodniej rozterce domowej, dobitnie okazała, jak dalece „liberum“ veto potępia i dowiodła, że Bóg „sanabiles fecit nationes“.

W Starejwsi poznał Szembek nuncyusza papieskiego mons. Jacobiniego i zbliżył się do wielu znakomitych członków Towarzystwa Jezusowego, z którymi ciągle stosunki duchowej przyjaźni zachowywał aż do zgonu, a którzy go krzepili radą w trudnych chwilach.

Od koronacyi w Starejwsi Jerzy Szembek częściej jeszcze, niż dawniej, stykał się z duchownymi, wizyty w głównym klasztorze OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie i w jego filii przy kościele św. Barbary kierowały go też w stronę duchowych rozmyślań.

U księżnej Marceliny Czartoryskiej poznawał przybywających często do Krakowa OO. Zmartwychwstańców, czytał ich dzieła, badał ich regułę, uważając obydwa zakony Jezuitów i Zmartwychwstańców za ujętą w ścisłe karby koncentracyę sił katolickiego Kościoła.

Reguła zakonna szczególnie pociągała ku sobie Jerzego Szembeka, były też chwile, w których chciał się zamknąć w klauzurze klasztoru; jeśli tego nie uczynił, to jedynie tylko dlatego, że ukochaną przez niego myślą była chęć służenia kościołowi tam, gdzie prześladowania tak srogie, w rodzinnych jego stronach pod zaborem rosyjskim, gdzie czujne oko policyi rosyjskiej Jezuitów niedopuszcza, skąd też przebranych misyonarzy z tego zakonu przemocą wydalano.

Jerzy Szembek postanowił też wstąpić do duchowieństwa świeckiego i zwierzył się z tym zamiarem rodzicom. Pan Józef Szembek stanowczo się temu oparł, przedstawiając, że cała przyszłość majątku i cały byt rodziny zawisł od pracy syna Jerzego, który obok zarządu rodzinnego majątku w Lewadzie, kierował administracyą w odziedziczonych i przez kuzynów swoich po panu Cezarze Poniatowskim majątkach Poniatówce i Borodiance

Jerzy Szembek musiał też posłuchać z ciężkiem sercem woli ojca, a w trudnych interesach okazał niezbyt często w narodzie naszym spotykany talent administracyjny i zmysł praktyczny, który nader rzadko w jednej osobie jednoczył się z tak wysokim polotem, a którego niepoślednie dowody złożył później jako dostojnik kościoła.

Nie mogąc wstąpić do seminaryum, pragnął Jerzy Szembek połączyć z zawodem rolniczym duchowe i naukowe przygotowanie się do stanu duchownego i przewoził przez granicę do Lewady całe kuferki pełne teologicznych dzieł, które władze graniczne po wielu szykanach i trudnościach bardzo niechętnie puszczały.

Powołanie do służby Bożej objawiało się w jego duszy coraz silniej i coraz wyraźniej; udał się też ponownie do OO. Jezuitów w Starej wsi po radę, co ma czynić? Ojcowie Jezuici odpowiedzieli mu, że powinien najpierw ukończyć rozpoczęte uporządkowanie interesów rodzinnych, których dalsze prowadzenie nie licuje z charakterem kapłańskim, a dopiero po rozwikłaniu interesów, będzie mógł wyłącznie i niepodzielnie oddać się służbie Kościoła.

Posłuszny tej radzie Jerzy Szembek cierpliwie czekał, odrzucając propozycye świetnych posad, któremi w ocenieniu jego administracyjnych zdolności go częstowano. A dopiero po śmierci ojca (w r. 1889) ukończeniu zawiadostwa rodzinnymi interesami (w r. 1890) podał prośbę o przyjęcie go do seminaryum żytomieskiego.

Prośbę tę przedłożono jenerał-gubernatorowi kijowskiemu, który obawiał się dopuścić dzielnego szeregowca do armii skupiającej się około znienawidzonego przez czynownictwo katolickiego sztandaru i jakby przeczuwając, że Szembek w części odzyska grunt wskutek przemocy i podstępu przez katolicyzm stracony, odpowiedział odmową przyjęcia do seminaryum, nie uzasadniając jej żadnemi powodami. Stat pro ratione voluntas!

I znów zasmucił się Jerzy Szembek, bo chciał się uczyć na rodzinnej ziemi; niedopuszczony do tego pragnął przynajmniej mieć polskich przełożonych i kolegów Polaków i podał podanie o przyjęcie do seminaryum i Akademii duchownej w Petersburgu. Podanie to władza porządkiem rzeczy w biurokracyi uświęconym odesłała do Kijowa, żądając opinii jenerał-gubernatora, który się przyjęciu Szembeka do seminaryu w Petersburgu stanowczo sprzeciwił, pewnym będąc, że tym sposobem Szembeka do pracy pod zaborem rosyjskim zniechęci.

Wtedyto radzili Szembekowi niektórzy jego znajomi, aby się udał na nauki do Rzymu lub zagranicę. Pomimo siły atrakcyjnej, jaką Rzym zawsze na Szembeka wywierał, nie posłuchał on rady znajomych, ale odpowiedział:

„Z państwa, w którem Kościół katolicki i naród nasz tak okrutnego doznaje prześladowania, uciekać mi nie wolno tam, gdzie jest lżej. Pragnę wytrwać i służyć Kościołowi na tej ziemi, na której się urodziłem i wzrosłem“.

W przekonaniu też, że z seminaryum, pozostającego pod zaborem rosyjskim, prędzej dostanie się do ziem polskich, aniżeli z zagranicy, po długich staraniach uzyskał nareszcie przyjęcie do seminaryum saratowskiego.

Organizacya tego seminaryum w czasach, w których rządził niem stary i chory biskup Zottman i sufragan, a później następca biskupa Zottmana na stolicy terespolskiej ks. Zerr, obydwaj Niemcy, pozostawiała wiele do życzenia: luki nauk seminaryjnych wypełnił jednak Jerzy Szembek samodzielną pracą, której się oddał wśród okoliczności bardzo trudnych.

Tak biskup Zottman jak i biskup Zerr obawiali się bowiem terroryzmu rosyjskiego, nie czuli też żadnej sympatyi do Polaków, stroniąc od towarzyskiego życia z polskiemi rodzinami, których wówczas w dyecezyi tyraspolskiej było 40.000.

Sprawa szkolna w Królestwie.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Warszawa 8 sierpnia.

Uchwały komitetu ministrów w sprawach Królestwa Polskiego, zatwierdzone przez cesarza w dniu 19 czerwca, wywołały uczucia powszechnego rozgoryczenia i oburzenia w całym kraju. Inaczej też być nie mogło. W chwili tak przełomowej, jak obecna, kiedy ze strony całego społeczeństwa naszego na najrozmaitszej drodze, w memoryałach, w prasie, w dyskusyi, obnażone zostało całe rozpaczliwe położenie, w jakiem znajduje się Królestwo pod czterdziestoletniem jarzmem dotychczasowego systemu i kiedy konieczność zerwania z tym systemem i gruntownej jego reformy od samych podstaw została uznaną nawet przez opinię publiczną rosyjską, a nawet zapowiedzianą ogólnikowo w ukazach cesarskich — przychodzi naraz długo wyczekiwane zarządzenie prawodawcze, będące znowu niczem innem, jak tworem tego biurokratyzmu, od którego właśnie oczekiwano wyzwolenia.

Uchwała komitetu ministrów, udzielając drobnych, bezwartościowych albo całkiem fikcyjnych ustępstw, jak gdyby na odczepne, zarazem w dalszym ciągu sankcyonuje te same zasady dotychczasowego systemu w niektórych kwestyach, jak w sprawie gminnej lub przesiedleńczej, zawiera wprost tendencyę wsteczną, w sprawie zaś najbardziej palącej, w sprawie szkolnej, zawodzi najskromniejsze nawet oczekiwania.

Uchwała tego rodzaju, przychodząc w takiej chwili, musiała być zrozumianą przez całe społeczeństwo nasze nie jako krok na drodze do reform, lecz raczej jako rękawica, rzucona przez rząd opinii publicznej w naszym kraju.

W obec tego we wszystkich uświadomionych kołach narodowych bez różnicy stronnictw zrozumiano od pierwszej chwili nieodzowną potrzebę wystąpienia z odpowiednim stanowczym protestem przeciwko tej fatalnej uchwale. Ale chodziło o to, jaki ma być charakter i cel tego protestu. Sprawę tę ujął w swe ręce Związek pracy narodowej i w zasadzie postąpił dobrze, gdyż jako stosunkowo dość znaczna siła organizacyjna posiadał możność pociągnięcia do protestu liczniejszych warstw społecznych, co naturalnie leżało w interesie ogółu. Ale Związek na tem się nie ograniczył. Podejmując inicyatywę w tej sprawie, co było rzeczą dobrą, równocześnie na własną rękę w jaknajszczuplejszem zamkniętem gronie zadecydował o s t a t e c z n i e o treści i formie protestu, ustalił jego redakcyę w postaci kategorycznego *ne varietur* bez należytej rozwagi, bez dopuszczenia jakiejkolwiekbądź nad nią dyskusyi — co już było rzeczą złą i dla sprawy szkodliwą.

W ten sposób powstał znany tekst protestu, opatrzonego przeszło 350 podpisami. Z takiego postawienia rzeczy wynikły dwa skutki niepożądane. Najpierw ten, — że poważne grupy społeczne, mając zamkniętą wszelką możność dyskusyi i uzyskania jakichkolwiek bądź modyfikacyj ułożonego tekstu, a powołane poprostu tylko do podpisania tego tekstu, przedstawionego im w ostatniej chwili, nie mogły położyć swego podpisu pod aktem, który w zasadzie uważały za pożyteczny, a nawet za konieczny, a który, naturalnie, przez udział możliwie licznych i różnolitych kół zyskałby tylko na powadze i znaczeniu. Drugi zaś skutek niepożądany był ten, że utrzymane zostały niektóre wadliwości redakcyi, jakich łatwo było uniknąć z pożytkiem dla sprawy. A przecież właśnie powinno było chodzić o wspólną sprawę narodową, a nie o zaakcentowanie w tak bezwzględny sposób dyktatorskiej władzy jednego stronnictwa, jednej organizacyi, a właściwie nawet jednego tylko, szczupłego, niedość kompetentnego, a chyba z pewnością nienieomylnego w tak trudnych i ważnych kwestyach redakcyjnego grona.

Nie mówiąc już o przedstawicielach stronnictwa postępowo-demokratycznego, których zdaniem żądania, w tym proteście zawarte, nie wyczerpywały całokształtu potrzeb krajowych, podpisania protestu zmuszeni byli odmówić wszyscy ci, którzy, solidaryzując się w zupełności z samą potrzebą i nagłością takiego protestu, uważali, że w tym wypadku chodzić powinno nie o jeszcze jeden więcej ogólnikowy memoryał, lecz o ściśle określony akt polityczny i że dlatego też akt taki winnien być utrzymany we właściwym swoim charakterze i obliczony na możliwie największą skuteczność w stosunku do bezpośredniego swego celu.

Zwrócono więc uwagę na to, że w proteście, skierowanym do rady ministrów przeciwko uchwale komitetu ministrów, a więc żądającym zniesienia lub zmiany tejże uchwały, brakowało jasnego, rzeczowego traktowania i krytyki postanowień, zawartych w tej uchwale. Dalej wyrażono pewne wątpliwości przeciwko końcowemu ustępowi protestu, a mianowicie zawartemu w ostatnich 15 wierszach (od wyrazów „system rządzenia u nas“), wysuwającemu ogólniejsze postulaty polityczne. Sądzono, że program polityczny postulatów narodowych kraju pozostawić należy rozwadze, działaniu i odpowiedzialności posłów polskich w przyszłym soborze. Do formułowania ich w akcie niniejszym nie nadawała się ani natura tego aktu, będącego protestem przeciwko określonej decyzyi prawodawczej, ani natura obywatelskiego grona, akt niniejszy podpisującego, grona, będącego wyrazem protestującej w tym wypadku opinii publicznej, lecz nie reprezentacyą postulatową narodu — ani wreszcie, co główna, natura instytucyi do której akt niniejszy był skierowany (Rady ministrów), gdyż instytucya ta nie jest na wysokości naszych zasadniczych postulatów narodowych. Mniemano dalej, że przedwczesne formułowanie takich postulatów (bez względu naturalnie na konieczność wystąpienia z nimi we właściwej postaci, miejscu i czasie) w obecnym akcie protestu nie może przyczynić się do osiągnięcia praktycznego celu tego protestu, lecz raczej przez biurokracyę może być tymczasowo zużytkowane na swoją obronę, a naszą niekorzyść jako argument, że znacznie szersza nawet i liberalniejsza treść tej uchwały nie byłaby również przyjętą przez nasze społeczeństwo.

Wychodząc z tych właśnie pobudek i wysiliwszy nadaremnie wszelkie środki, aby doprowadzić do jakiejkolwiekbądź dyskusyi nad ułożoną redakcyą protestu, ze strony pewnego poważniejszego koła złożono następujące oświadczenie:

„Solidaryzując się najmocniej każdem tętnem obrażonego uczucia narodowego ze słusznym, uzasadnionym protestem na krzywdzącą nas uchwałę komitetu ministrów z d 19 czerwca, gotowi i gorąco pragnąć do protestu przystąpić, sądzimy, że niemożna bez szeroko przeprowadzonej dyskusyi narzucać licznemu gronu obywateli kraju politycznych programowych postulatów, wiążących na przyszłość, które przedstawiciele narodu w przyszłym soborze, przeświadczeni o powadze swych obowiązków, uprawomocnieni będą sformułować, ponosząc w całej pełni odpowiedzialność za obronę naszych interesów; sądzimy dalej, że motywy, zawarte w zakończeniu, ani są dobrą, ani właściwą w sprawie naszej obroną. Zarówno więc przedwczesne wysuwanie politycznych postulatów i zaznaczenie niedomówionych groźb będzie jedynie wzmocnieniem argumentów w rękach wrogiej nam biurokracyi,

---

4

Znakomitości

szkic z życia

przez

M. P.

(Ciąg dalszy.)

II.

Lecz oto i wieczór.

Pan Tomasz Trąbczyński w berlaczach i flanelowym, obficie poplamionym szlafroku, zrzędząc bez przerwy, przechadza się człapiącym krokiem po ciasnej i mnogością staroświeckich ciężkich sprzętów przepełnionej izbie.

Na dworze zapada mglisty wczesny mrok jesienny, szyby okien mętnym oparem się powlekają, gdy natomiast w pokoju ciepłota jakich dwudziestu stopni dochodzi a wydatność jej potęgują jeszcze emanacye, z imbryka wrzącej kawy się dobywające.

Pani Tomaszowa w schludnym, chociaż gęsto cerowanym czepcu, oraz fartuchu, krząta się bez szmeru w pobliżu zastawy a bułeczki o szafranowym smaku, barwie i zapachu, w zgrabną piramidkę ułożone, wyczekują swego, niezbyt może zazdrości godnego przeznaczenia.

Pan Tomasz, któremu zapewne dyskretne mróczenie pod nosem się sprzykrzyło, zaczyna monologować głośno.

— Cóż to za nudziarze nieznośni, ten Ignacy i Antoni, zajęcia to żadnego nie ma, kwaszą się gdzieś po swych norach a nigdy godziny punktualnie nie przestrzegają. Na dobrą sprawę — ciągnie dalej, spozierając na zegarek w rodzaju tak zwanych „cebul“ — na dobrą sprawę można było do tej pory i pół puli zagrać. Pół puli — powtarza z naciskiem, jak gdyby dzieło to raz stracone najgorsze następstwa dla ludzkości pociągnąć za sobą miało. — W ostatnich czasach — głosił dalej pan Tomasz — widzę ja niestety przykrą zmianę u tych ludzi. Ignacy nogami powłóczy, niedowidza coraz więcej, a Antoni traci pamięć w sposób zastraszający. Nie dalej, jak wczoraj zapomniał dwa razy z rzędu „o forsie“ we własnych kartach, raz o „dysce“ karowej a powtórnie o „newce“ pikowej. Jeżeli tak dalej pójdzie, to przegra wszystko...

— Co do mnie sądzę, że nic w tem tak dalece dziwnego — dał się słyszeć w tej chwili miękki głos pani Tekli. — Mężczyźni to już w latach, spracowani, a wiek i praca, wiadomo, mają swoje prawa.

— Ani w latach, ani spracowani — żachnął się popędliwy małżonek. — Ignacy nawet młodszy o cztery miesiące odemnie a ja chyba dziadem jeszcze nie jestem, zaś, co się tyczy pracy, to tej poborca podatkowy czy też oficyał magistratu w ciągu życia na seryo nie powąchają nawet nigdy. Gdzie jest praca, wiadomo każdemu... w aptece jej szukać, tam bratku znajdziesz tego dobrego całą kopalnię. Ale poborca, lub oficyał... śmiechu warte. Może także i nasz Dolcio, Dolusio, Doleczek pracownik, co... jak? — kończył wzburzony pan Tomasz, powtarzając jak z reguły od dłuższego czasu nieszczęsną wymówkę przy każdej sposobności.

Strwożona kobiecina umilkła, pochylona jej postać zgarbiła się jeszcze bardziej, kościste ręce zadrgały nerwowo, coś tam może i w sercu niebogę zakłóło, ale na wyrzut nie odpowiedziała ani słowem.

Z gorzką pigułką, którą ją uraczono, była ona już oswojoną a lękała się jedynie zbyt długich w tej przykrej materyi wywodów. To też, jakkolwiek z odmiennych zgoła pobudek, wyczekiwała i ona jakby zbawienia przybycia owych zbutwiałych, rzecby można, nudziarzy, ożywiających jednak w ostateczności chociaż cokolwiek stęchłą atmosferę tej dusznej izby.

Jakoż niebawem nadciągnęło owo zbawienie, drzwi przedpokoju zaskrzypiały przeraźliwie i w progi domostwa wkraczał pierwszy z upragnionych gości.

Był nim pan Antoni — mniejsza o nazwisko — z zawodu poborca podatkowy, obecnie w stanie trwałego spoczynku. Obywatel ten jednakże, z natury i usposobienia niepospolicie ruchliwy, raczej o wszystkiem innem myślał, aniżeli o wypoczynku, jakkolwiek tenże był mu urzędowym dekretem zalecony, dekretem, zaopatrzonym najporządniej w pieczęć, datę kalendarzową i podpis do „kleksa“ podobny. Dokument dotyczący widocznie nie przekonywał pana Antoniego dostatecznie, albowiem wbrew poleceniu „z góry“ rozwijał on ciągle jeszcze ruchliwość niepospolitą, aczkolwiek dla swych współbliźnich mało pożyteczną. Od rana do późnej nocy szastał się po ulicach i handelkach miasteczka, wietrząc na każdym kroku potworne intrygi i skandale i z podobnym dorobkiem dziennym pojawiał się wieczorami w domu państwa Trąbczyńskich. Raz:

— Bójcie się Boga!... pani kontrolorowa podatkowa spacerowała w biały dzień pod ramię z aspirantem kolejowym, to znaczy nie o wiele więcej... świat się kończy!... jak z wolontaryuszem.

nnym razem:

— Szkandał nad szkandałami... dzierzawca ze Słomkowiec wypił w handelku aż dwie żytniówki, więc... rzecz prosta... iż przy takiej rozrzutności ziomków kraj cały na ostateczną nędzę zejść musi.

Kiedy indziej znowu coś odmiennego, ale również strasznego się wydarzyło, dość na tem, iż opowieści podobnego smaku nie wyczerpywały się nigdy, a przerywały je chyba chwilami utyskiwania na własne złamane życie.

Wiedzieć bowiem należy, iż pan Antoni — o groźna tragedyo — pominiętym został swego czasu w awansie na nad-poborcę, podczas, gdy inni z grona kolegów, godności tej rzekomo zupełnie nie dorośli, właśnie jej dopięli. A mieli to być — według jego zapewnień — bądźto młokosi zgoła niedojrzali, bądźto znowu paralitycy nieudolni, lub czasem jeszcze coś gorszego — słowem ludzie o całą przepaść odeń niżej stojący.

— Bójcie się Boga! — wołał on wtedy z prawdziwem przejęciem — dokąd my idziemy, dokąd zmierzamy, sterujemy? Chyba jakaś masonerya tu w robocie? — i głos biedaka w chwilach tych peroracyj dochodził nieraz aż do dziwacznych tonów niezrozumiałego bełkotu.

(C. d. n)

argumentów, które wartość i znaczenie moralne protestu osłabić i zwichnąć potrafią".

Rozumie się samo przez się, że ze względu na powyższe zastrzeżenie, jakie musiano uczynić względem samej redakcyi protestu, względem samych ogólnych dezyderatów narodowych w proteście wyrażonych, nie może być mowy o żadnej różnicy zdań, pod tym względem bowiem panuje powszechna solidarność myśli i uczuć. To też wszyscy, którzy tego protestu podpisać nie mogli dla wyżej wspomnianych aktualnych powodów, jakiekolwiek błędy upatrywaliby w jego redakcyi, mogą tylko z całego serca życzyć, aby miał on skutek jak najlepszy i mógł przyczynić się do urzeczywistnienia pragnień w nim wyrażonych, które ożywiają cały nasz ogół.

* * *

Sprawy ślązkie.

Poseł dr. Jan Michejda ogłosił w *Polnische Korrespondenz* artykuł pod tytułem: „Jakiego prezydenta krajowego potrzebuje Ślązk?"

Na wstępie zaznaczył dr. Michejda, który zasiada i w sejmie i w parlamencie, że Ślązk posiada wysoko stojące rolnictwo, posiada też różnoraki znaczny przemysł. Obie te gałęzie pracy mają prawo do opieki państwowej. Rząd musi przychodzić im z pomocą w sposób racyonalny.

Na Ślązku mieszkają trzy narodowości: 297.000 Niemców, 220.000 Polaków, 146.000 Czechów. Wszystkie trzy narodowości są równie pilne, równie dzielne, równie inteligentne.

Masy słowiańskie na Ślązku są niemal wyjęte z pod prawa. W radzie państwa na 12 przedstawicieli posiadają tylko dwóch, w sejmie na 30 przedstawicieli mają tylko sześciu. Sztuczna większość niemiecka nie chce słyszeć o reformie ordynacyi wyborczej sejmowej. W sądzie i w urzędzie, oraz w życiu publicznem język polski jest tolerowanym tylko w stosunkach ustnych i obrzydliwie kaleczonym. W stosunkach piśmiennych panuje wyłącznie język niemiecki. Urzędnicy przeważnie nie władają językiem ludu. Polskich urzędników się nie bierze, a tych, którzy są, wypycha. Polacy i Czesi mają zaledwie po jednej szkole średniej. Niemcy sprzeciwiają się wszelkimi sposobami rozszerzeniu szkolnictwa Polaków i Czechów. Rząd cofa się wobec Niemców.

Jak długo będzie to trwało.

Z tego wszystkiego wynika jasno, jakiego człowieka potrzeba na prezydenta krajowego Ślązka?

Musi posiadać przedewszystkiem odwagę i energię celem zaprowadzenia zmian w stosunkach śląskich.

„Potrzebujemy — pisze dr. Michejda — dzielnego, wytrawnego urzędnika administracyjnego. Musi być istotnie bezstronnym pod każdym względem, energicznym i odważnym. Musi znać albo chcieć poznać wszystkie trzy plemiona, wszystkie warstwy krajowe i stronnictwa, ich stosunki, dążenia, skargi i życzenia. Nowy naczelnik kraju musi znać języki, używane na Ślązku. Tylko ten bowiem, kto zna języki danego ludu, może ów lud istotnie poznać, rozumieć i być mu życzliwym".

„Ślązkowi potrzeba — pisze w dalszym ciągu dr. Michejda — człowieka o szlachetnym trybie myślenia, zapatrywań nowoczesnych. Musi on darzyć pełnem równouprawnieniem każdego, kto pracuje rzetelnie i spełnia obowiązki wobec państwa i społeczeństwa. Musi się nie bać reform gospodarczych, społecznych, politycznych i narodowych, które się należą małym i słabym wbrew oporowi wielmożów obecnych polityki i kapitału.

Nowy prezydent musi odważnie zreformować ordynacyę wyborczą krajową, musi przeprowadzić równouprawnienie językowe w sądach i urzędach, w szkołach i w życiu publicznem, musi wreszcie położyć kres stanowi wyjątkowemu, jaki w stosunkach narodowych panuje na Ślązku.

Eskadra francuska w Anglii.

Cowes 7. sierpnia.

Dziś ma wpłynąć na wody angielskie flota francuska, która 6 bm. opuściła Cherbourg Przystań w Cowes, oraz całe miasto jest wspaniale dekorowane, przedstawiając widok niezwykle malowniczy. Na wszystkich domach powiewają chorągwie francuskie i angielskie; na masztach monogramy króla Edwarda i Loubeta, a wśród zieleni widnieją napisy francuskie: *Vive l'entente cordiale! Bienvenue! Vive la belle France! Vive monsieur Loubet!* itp. Wszystkie hotele przepełnione.

Do portu zawinęły jachty królewskie. „Victoria and Albert", „Osborne" i „Alberta", dalej flota wojenna admirała Wilsona, złożona z 12 pancerników, krążowników i torpedowców. Nadto znajduje się w przystani wielkie mnóstwo jachtów i okrętów prywatnych, bardzo pięknie i gustownie przyozdobionych.

Około południa wystrzały armatnie oznajmiły zbliżenie się eskadry francuskiej. Składa się ona z pancerników: „Massena", „Jaureguiberry", „Carnot", „Bouvines", „Amiral-Fréhouart", „Henri IV", z pięciu krążowników i odpowiedniej liczby torpedowców. Pancerniki płynęły każdy w odległości 400 metrów od drugiego. Gdy okręty francuskie płynęły koło jachtu królewskiego, na każdym ozwało się 21 salw armatnich. Okręty zarówno francuskie jak i angielskie przyozdobione są wspaniale flagami i szeregami małych chorągiewek; nadto zdobią je setki lampek elektrycznych na wieczorną iluminacyę. Okręty ustawiły się w rzędy: w pierwszym pancerniki i krążowniki francuskie, kontrtorpedowce francuskie i angielskie; w drugim pancerniki i kontrtorpedowce angielskie; z boku jacht królewski.

Po śniadaniu oficerowie francuscy weszli na jacht królewski. Przybycie admirała Caillarda oznajmiła fanfara. Jeden z oficerów ogłosił: *The french admiral comes!* Dygnitarze francuscy i angielscy w wielkiej gali. Admirałowi towarzyszy ambasador, Cambon, dalej admirałowie: Leygues i Puech, minister Geoffray oraz członkowie ambasady francuskiej. Kapela okrętowa gra „marsyliankę". Szpaler tworzy kompania piechoty w czerwonych uniformach, białych kaskach.

Wychodzi król, królowa, następca tronu z małżonką i dwoma synami, oraz ks. of Connaught. Ambasador Cambon przedstawia królowi adm. Caillarda i innych wyższych oficerów. Edward VII., którego pierś zdobi wstęga Legii honorowej, ściska każdemu rękę. Do Caillarda przemówił po francusku: *Je suis heureux de vous sou haiter la bienvenue ches nous!* Wspomniał, że przyjęcie Anglików w Brest było „serdeczne" i „wspaniałe", dodał, że uczyni wszystko możliwe, aby miłym gościom francuskim pobyt w Anglii był przyjemnym.

Także królowa podała rękę każdemu z admirałów rozmawiała z nimi przez czas dłuższy. Na odchodnem ks. Walii odprowadził gości aż do schodów jachtu. Marynarze prezentowali broń.

Po upływie pół godziny król wszedł na pokład okrętu admiralskiego „Masséna". Muzyka grała hymn: *God save the King*. Edward VII zabawił przez 20 minut w kabinie admiralskiej i rozmawiał bez świadków z Cambonem. Przed opuszczeniem okrętu rozmawiał czas dłuższy z oficerami i rozdał szereg orderów. Admirałowie otrzymali wielkie krzyże orderu św. Michała i św. Jerzego.

O zmroku wszystkie okręty zajaśniały tysiącami różnobarwnych świateł. Proszę sobie wyobrazić 60 okrętów wojennych setki jachtów i barek — wszystko dekorowane chorągwiami, festonami i girlandami lampek elektrycznych! Jacht królewski tonął w świetle rubinowem. Iluminacyę zakończyło puszczanie sztucznych ogni: zjawisko czarodziejskie na tle czarnej nocy bez gwiazd i ciemnych toni morskich.

We środę, po wielkiej rewii morskiej, król opuści Cowes i Francuzi udadzą się do Portsmouth, gdzie się odbędzie szereg uroczystości. Miasto to jest wspaniale dekorowane, pogoda piękna. Wszędzie widnieją napisy: *Welcome — Bon accueil à nos amis — revenez, nous voir — Célèbrons amitié* itp. Marynarze i publiczność w strojach odświętnych.

W Londynie lord-major wyda bankiet dla Caillarda i 80 oficerów francuskich, nadto będzie przyjęcie u lorda Lansdowne i inne.

Tu w Cowes wiele pań przedewszystkiem *sportswomen* przywdziały czapeczki kroju francuskiego; na wstążkach widnieją napisy francuskie: *vive l'entente!*

Po odjeździe eskadry francuskiej król uda się do Czech, do Maryenbadu, a królowa na czas dłuższy do Szkocyi; do Kopenhagi pojedzie królowa Aleksandra aż w jesieni.

Times przypomina dawniejsze odwiedziny floty francuskiej. Po raz pierwszy gościła eskadra francuska na wodach angielskich w r. 1844. Królowa Wiktorya odwiedziła Ludwika Filipa w Eu. Ten rewizytował królowę w Spidhead 8 października 1844. Król płynął na fregacie „Gomer"; towarzyszyła mu wtedy mała eskadra. Po raz drugi gościła eskadra francuska w Anglii w r. 1865. Dowodził nią kontradmirał Bouet Millanmay. Eskadrę stanowiły pancerniki: „Magenta", „Normandie", „Coureur", „Invincible", „Gloire", „Provence", „Flandre" i „Hervine". W końcu miała miejsce wizyta eskadry francuskiej w roku 1891, pod wodzą admirała Gervais.

J. Wołożyński.

Kronika.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.

W piątek 11 sierpnia. Zuzanny Panny. — Gr. kat. Kałłynyka. — Kal. słow. Włodzimira.
Wschód słońca 4·55, zachód 7·11.

W sobotę 12 sierpnia Klary P. — Gr. kat. Syły Ap. — Kal. słow. Sławy bł.
Wschód słońca 4·57, zachód 7·09.

W niedzielę 13 sierpnia. A. 9 po św. Hipolita.— Gr. kat. N. 8 po Sosz. Hi. 7. — Kal. słow. Rosław.
Wschód słońca 4·59, zachód 7·08.

— **Zmiana w komendzie korpusu przemyskiego.** *Tagespost* donosi, że komendant X. korpusu armii w Przemyślu Karol Horsetzky w najbliższym czasie z powodu złego stanu zdrowia ustąpi. Następcą jego ma zostać feldm.-porucznik hr. Karol Anersperg, komendant dywizyi kawaleryi w Jarosławiu.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór ks. kan. Hilarego Hoszowskiego w Żurawnie na zastępcę prezesa rady powiat. w Żydaczowie.

— **Mianowania.** W etacie dyrekcyi dóbr i lasów państwowych mianowany oficyał Wład. Lelio rewidentem rachunkowym a asystent Kazim. Flach oficyałem rachunkowym.

Asystentem pocztowym w Gródku mianowany A. Sassower.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała w szkołach ludowych: B. Majera naucz. kier. w Mościskach, J. Serafina naucz. kier. w Horodence, A. Świtalską naucz. w Rudkach, K. Chowańcównę naucz. w Nowymtargu, J. Szymałę naucz. kier. w Lubaczowie, J. Czerwińskiego naucz. kier. a T. Szczerbińską naucz. w Lubaczowie, J. Piękosia naucz. kier. w Sokołowie, M. Krynickiego naucz. w Kolbuszowej, T. Bursztyna w Myślenicach; J. Jandę, naucz. w Bohorodczanach, J. Ustyanowicza naucz w Kosowie, W. Kafla naucz. w Korczynie, J. Wisłockiego naucz. w Dobromilu, H. Malinę naucz. kier. w Sułkowicach, M. Czemeryńskiego naucz. kier. w Tłustem, W. Kapłańską naucz. w Brodach, A. Dalecką, T. Onufrowową i M. Tokarską naucz. w Brodach, H. Kankoferównę naucz. w Gorlicach, W. Karpinala naucz. i Bronisławę Świderską naucz. w Horodence, F. Milówkę naucz. i W. Kmietowiczównę naucz. w Łącku, M. Machnicką naucz. w Bierzanowie, J. Buczka naucz. w Baranowie, F. Krellównę naucz. w Strzeliskach nowych, L. Żurawskiego naucz. w Jezupolu, T. Fedewicza naucz. w Czerniawie, E. Villaume naucz. w Obertynie, F. Bańdura naucz. w Sierszy, H. Adamczakównę naucz. w Lanckoronie, G. Mazurkiewicza naucz. w Łyścu, A. Jurczykową naucz. w Korolówce;

nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: J. Urbana w Bratkowicach, S. Lewickiego w Suchrowie, S. Goreckiego w Krzywem, J. Bujasa w Rabie wyż., F. Stanczykiewicza w Łomnicy, A. Skórskiego w Komborni, J. Frączka w Kolbuszowej dol., S. Szpakowskiego w Iwanówce;

nauczycielkami szkół 2-kl.: M. Kolbiarzównę w Babicach, H. Schwenkównę w Mogilanach, O. Lewicką w Suchrowie, M. Grabikowską w Maniowach, J. Balównę w Przewrotnem, H. Ligęziankę w Pleszowie, H. Cendrowiczównę w Nieszkowicach w., M. Holejkową w Zawoju, D. Frączkową w Kolbuszowej dol., M. Eizgraunównę w Wierzchni;

nauczycielami szkół 1-klasowych: A. Ziębę w Niedźwiadzie, L. Kromerównę w Lusinie, K. Tomaszewskiego w Rzozowie, J. Świątkowską w Zbydniowicach, J. Skwirntównę w Opatkowicach, F. Marka w Wytrzyszcze, S. Sochackiego w Nyrkowie, M. Czurę w Rożniatowie. R. Drobkównę w Sromowcach wyż., F. Kozłowskiego w Starunii, A. Jackowskiego w Nowosiółkach oparskich, F. Ciećkiewiczównę w Dzikowie n., L. Jaśkiewiczównę w Kalwaryi pacławskiej, F. Kłapę w Biertowicach, B. Chudzikiewiczównę w Łówczycach; H. Milkównę w Dusowcach, G. Dworzakównę w Kalnem, M. Tarnawiecką w Słobodzie rungurskiej, Wł. Dąbrowskiego w Dolinie, P. Nowaka w Trzcianie, W. Rozparę w Kątach, W. Oleńskiego w Siennowie, S. Jeziorę w Pantalowicach, Z. Nowakowską w Pagorzynie, W. Misia w Gronkowie, M. Mordawską w Cikowicach, Z. Ziziewicza w Oporcu.

Kronika lwowska.

÷ **Kradzież w hotelu George'a.** W hotelu George'a popełniono kradzież. Poszkodowaną jest p. Ewa Mochlińska, żona dzierżawcy dóbr na Podolu rosyjskiem, której z zamkniętego pokoju skradziono w czasie między 8 a 10 bm. położone na komodzie klejnoty, a to 4 złote a jedną srebrną broszkę, wysadzane kamieniami, złotą bransoletę i łańcuszek oraz parę innych drobiazgów, łącznej wartości 800 koron. P. Mochlińska wychodząc codziennie z pokoju na dłuższy czas do miasta, wieszała klucz między drzwiami na gwoździu. Złodziej kluczem tym otworzył któregoś dnia pokój i leżące na komodzie precyoza sobie przywłaszczył. Śledztwo, prowadzone przez konc. pol. Łukomskiego nie dało na razie pozytywnych rezultatów.

Kronika krajowa.

Pogrzeb Hieronima księcia Lubomirskiego i złożenie do grobowca rodzinnego w Rozwadowie w kościele OO. Kapucynów, odbędzie się 12 sierpnia o 10 rano.

Szlachetny kapłan. Od grona parafian z Słobódki-dżuryńskiej (pow. czortkowski) otrzymaliśmy następujący list z prośbą o zamieszenie: Przed siedmiu laty przybył do naszej wioski ks. Ignacy Rakszyński, aby objąć stanowisko expozyta. Była tu bowiem wówczas tylko mała, waląca się kapliczka, mieszkanie zaś księdza składało się z jednej małej izdebki z kuchenką, pod nędzną strzechą. Beneficyum expozyta składało się — prócz szczupłej pensyjki — z 4 morgów pola. Mimo tych bardzo ciężkich warunków bytu, mimo niedostatku a nawet ubóstwa, ks. Rakszyński zawsze z wesołą i uśmiechniętą twarzą spełniał gorliwie swe żmudne obowiązki. Podczas tej pracy wspominał często, iż marzy o skromnym kościółku, któryby stanąć miał w naszej wiosce. Znający jednak stosunki miejscowe nie przypuszczali, aby te „fantazye" księdza expozyta mogły się kiedyś ziścić. A jednak! Mimo niesłychanych trudności i przeszkód, mimo braku zaufania w dokonanie takiego dzieła, mimo oporu ze strony parafian, zruszczonych Polaków, mimo napaści pism ruskich, zdołał ks. Rakszyński myśl swą urzeczywistnić — i oto dziś stoi w wiosce naszej wykończony już, bardzo piękny kościół, a przy nim skromna plebania. Dopełniwszy tego trudnego dzieła, osiągnąwszy cel swoich najszczytniejszych marzeń, zabrał się teraz ks Rakszyński z całą energią do podniesienia społecznego i ekonomicznego całej wioski. W tym celu urządza pogadanki w miesiącach zimowych — obecnie założył kasę Raiffeisena, prenumeruje odpowiednie gazetki dla ludzi — a nosi się jeszcze z wielu dobrymi pomysłami, które niewątpliwie urzeczywistni dla dobra narodu.

W Lwowie odbędzie się dnia 13 bm. koncert panny Antoniny Holzmüller, estradowej śpiewaczki ze Lwowa, ze współudziałem pp. Cornellego barytonisty z Warszawy i F. H. deklamatora i monologisty. Dochód przeznaczony na biednych uczniów szkół średnich.

Kronika powszechna.

§ **Gen. konzulem austryackim w Salonice** został mianowany, po śmierci von Muellera, p. G. Para, dotychczasowy konsul w Uskub. Nominacyę tę przyjęła ludność miejscowa z zadowoleniem. *La Macédoine* pisze, że konsul Para, dzięki swej wybitnej inteligencyi, taktowi i uprzejmości, odgrywał wielką rolę w Uskub, gdzie zmieniali się często przedstawiciele innych państw, a on przez szereg lat pozostawał na trudnem stanowisku. Nowy austryacki agent cywilny jest z rodu Czechem. Jest o bardzo uzdolnionym dyplomatą, organizatorem, *homme d'affaires*, poinformowanym o wszystkiem, a jego mianowanie należy uważać pod każdym względem za odpowiednie i fortunne.

§ **Morderstwo w muzeum praskiem.** Mordercą służącego muzealnego, Schanela, jest — jak już donosiliśmy wczoraj — 26-letni ukończony słuchacz wydziału filozoficznego, Franciszek Santner. Poznał go i podał bliższe o nim szczegóły jego teść, dzierżawca dóbr koło Smichowa, przedmieścia Pragi. Według jego zeznań, Santner ukończył czeskie gimnazyum w Pilźnie i udał się następnie na czeski uniwersytet do Pragi, gdzie uczęszczał na wydział filozoficzny. W zeszłym roku pełnił przez dwa miesiące obowiązki zastępcy nauczyciela w czeskiej szkole średniej w Bernie. Całkiem niespodziewanie zjawił się znowu w mieszkaniu swego teścia w Smichowie i oświadczył mu, że otrzymał posadę przy krajowem archiwum w Pradze. Codziennie rano wychodził rzekomo do biura, a wracał do domu około godziny 3 na obiad. Jak się obecnie okazuje, podana przez Santnera żonie i teściowi wiadomość, jakoby pracował w krajowem archiwum w Pradze, była zupełnie zmyśloną. Wychodził on codziennie i wracał punktualnie o tej samej porze do domu, aby swoich krewnych utrzymać w błędnem przekonaniu, iż uczęszcza do biura. Co robił przez cały ten czas, dotąd nie stwierdzono; wiadomo tylko tyle, że w ostatnich tygodniach był codziennym gościem w muzeum. Wyszło też na jaw, dlaczego Santner popełnił straszny mord. W ciągu ostatnich miesięcy utrzymywał się on tylko z tego, co mu dawał jego teść. W domu opowiadał, że nie pobiera chwilowo pensyi, gdyż musi odbyć krótki czas próby. Kiedy jednak oznaczony przez niego termin upłynął, a rzekomą pensyę miano mu zacząć wypłacać, znalazł się Santner w trudnem położeniu. Pragnąc wobec swych krewnych utrzymać nadal fikcyę swej „posady" musiał bezwarunkowo w jakikolwiek sposób dojść do posiadania większej sumy pieniędzy. Z tego to powodu uplanował wielką kradzież w muzeum z szafy ze starożytnościami o wartości przeszło 100.000 kor. Wykonaniu tego planu przeszkodził stróż nocny, którego Santner zamordował, a następnie odebrał sam sobie życie. Żona, którą Santner przed rokiem poślubił, na wiadomość o tem, padła na ziemię bez przytomności. W dniu krytycznym wyszedł Santner o g. 11 przedpołudniem ze swego mieszkania i oświadczył, że nie wróci na obiad, gdyż ma ważną komisyę w zakładzie obłąkanych. Udał się do muzeum, tutaj dał się zamknąć, aby później dokonać zamierzonej kradzieży. Skoro na drugi dzień rano nie wrócił do domu, udał się jego teść do biura policyi, gdzie się okazało, że to jego zięć popełnił sensacyjne morderstwo, o którem mówiła już cała Praga.

§ **Franciszka Kleinowa,** morderczyni Sikory, skazana, jak wiadomo, na karę śmierci, została przez cesarza ułaskawioną a trybunał wymierzył jej karę dożywotniego więzienia.

§ **Szach perski w Ostendzie.** Z Ostendy donoszą: Publiczność, która w niedzielę wieczór zebrała się w sali koncertowej kurhausu, miała podwójną sensacyę. Jedną był występ znakomitego tenora Caruso, drugą obecność na koncercie szacha perskiego ze świtą. W czasie koncertu wszedł szach z pięciu książętami i kilku członkami świty do dworskiej loży. Publiczność zauważyła natychmiast egzotycznego gościa, wszyscy też zwrócili oczy i lornety w tę stronę. Równocześnie orkiestra zaintonowała hymn perski a sala zatrzęsła się od hucznych oklasków. Rozległy się okrzyki, panie powiewały chusteczkami, tak że szach mógł się w tej chwili uważać za najpopularniejszego potentata na świecie. Wszakżesz na sali zgromadzona była śmietanka publiczności francuskiej, angielskiej, niemieckiej. Wszakżesz na galeryi, na którą wstęp w tym dniu był tylko za specyalnemi zaproszeniami, zajęła miejsca żona arcyks. Fryderyka z dwoma córkami. W rzeczywistości jednak publiczność wyrażała w ten sposób tylko swoją ciekawość. Szach robił wrażenie znużonego, a nawet cierpiącego. Zabawił na koncercie do końca pierwszej części, poczem żegnany dźwiękami hymnu perskiego, oklaskami i okrzykami, odjechał ze świtą do domu.

§ **Kongres esperantystów.** Dnia 5 bm. otwarto w Boulogne sur-Mer kongres esperantystów, zwolenników nowego międzynarodowego języka, ułożonego przez warszawianina Zamenhofa. Miasto całe przybrano wspaniale na przyjęcie gości; ulice udekorowano w chorągwie esperanty, zielone z białą gwiazdą na środku. W kawiarniach i restauracyach umieszczono wszędzie napisy: *Qui parolas en esperanto.* Po całem mieście spotyka się grupy przyjezdnych z odznaką esperantystów, gwiazdą zieloną, rozmawiających tym nowym międzynarodowym językiem. Dr. Zamenhof przybył już w czwartek wieczorem w towarzystwie jen. Sébert, członka akademii umiejętności i znanego okulisty Javal'a, u którego gościł w Paryżu. Zamenhof ma lat około czterdziestu pięciu; szerokie czoło i bystre oczy każą domyślać się wielkiej inteligencyi, a przytem dobroci. Prezes esperantystów w Boulogne, Michaux, urządził bardzo interesującą wystawę. Zebrał karty pocztowe ze wszystkich części świata, pisane w esperancie, dalej wszelkie druki, jak gramatyki, słowniki, podręczniki, broszury, również powieści, sztuki teatralne, prospekty i reklamy kupieckie ze wszystkich krajów, wydane w esperancie.

§ **Gorkij w Szwajcaryi.** Z Lugano donoszą, że Maksym Gorkii przybył tam niedawno i zamieszkał u rosyjskiego rewolucyonisty Bałabanowa na przedmieściu Paradiso. Żył w zupełnem odosobnieniu, nigdzie nie wychodząc. Ponieważ nie doszedł do skutku wynajem dla niego pewnej willi w Lugano, przeto odjechał do Zurychu, podczas gdy żona jego pozostała jeszcze w Lugano.

§ **Straszna katastrofa kolejowa.** O katastrofie kolejowej pod Strembergiem, która wydarzyła się w niedzielę, a o której doniosły już nasze depesze, dochodzą obecnie bliższe, coraz bardziej przerażające szczegóły. Jeden z naocznych świadków katastrofy tak ją opisuje: Berliński pociąg pospieszny, który z Berlina odszedł o 3·23 popoł., pędził ze zwykłą chyżością. Z Strembergu ruszyliśmy po 5-minutowej przerwie dalej. Tuż za stacyą wchodzi pociąg w las, a tor zakreśla tam krzywiznę, pod kątem około 120°. U wierzchołka tego kąta nastąpiło zderzenie z niesłychaną siłą. Maszynista pociągu pospiesznego usiłował wprawdzie, ujrzawszy niebezpieczeństwo, pociąg wstrzymać, było już jednak zapóźno i katastrofa była nieuniknioną. Nie mniej jednak dzięki temu wstrzymaniu pędu siedm dalszych wagonów i znajdujący się w nich pasażerowie wyszli prawie bez szwanku. W chwili zderzenia rozległ się przerażający huk. Ziemia zadrżała. Otworzyłem drzwiczki wagonu i wyskoczyłem na zewnątrz; zobaczyłem wówczas, że lokomotywy obu pociągów były kompletnie zdruzgotane i stoczyły się z nasypu. Cztery wagony berlińskiego pociągu były w siebie wtłoczone i podruzgotane. Wśród innych okropności zauważyłem sterczące z pośród gruzów nogi jakiegoś zabitego mężczyzny. Po drugiej stronie widać było część zwłok jakiejść kobiety. Z pociągu, który nadszedł od strony przeciwnej, trzy wagony spiętrzone były na wysokości piętra. Maszyniści obu pociągów leżeli obok okropnie zmasakrowani, z ciężkiemi, śmiertelnemi ranami na ciele. Mimo, że miasto Stremberg odległe jest zaledwie o kwadrans drogi, trwało dość długo, zanim pierwsza pomoc lekarska zjawiła się na miejscu. Sytuacya była wprost okropną. Znajdowaliśmy się wśród głębokiego lasu, w czasie gwałtownej ulewy i wielu uratowanych błąkało się po lesie, kilka kobiet zemdlało. Widok całego miejsca katastrofy był wstrząsający. Powalone lokomotywy, chaos podruzgotanych wagonów, na których piętrzyły się inne wagony, syczenie pary, wychodzącej z kotłów, wszystko to tworzyło obraz dzikiego spustoszenia. Odetchnęliśmy lżej, gdy nadszedł pociąg ratunkowy. Poczęło się już ściemniać. Roboty około usuwania gruzów i dobywania trupów oraz rannych zaczęły się więc przy świetle pochodni. Powoli też odgłos jęków i okrzyków boleści stawał się słabszym. Widocznie kilku ciężko rannych przestało żyć.

Lista zabitych przy katastrofie wykazuje 15 ofiar, w tem całą rodzinę radcy Rockaua ze Zgorzelic, złożoną z niego, z żony i dwojga dzieci. Zginął dalej Henryk hr. Plauen, 17 letni młodzieniec, syn księcia Henryka XXVI, ewentualny następca tronu w rodzinie książęcej Reuss, młodszej linii. Identyczności kilku zabitych osób dotąd nie stwierdzono. Ciężko ranne są trzy osoby, dwie lżej.

Pisma niemieckie podnoszą zgodnie, iż winę katastrofy ponosi nietylko odnośny urzędnik ruchu, który pociąg berliński za wcześnie wypuścił ze stacyi, i który został już zasuspendowany, lecz i administracya kolei, jej system oszczędnościowy. Uderzają mianowicie pisma na to, że na linii tej, mimo ogromnego ruchu, nie położono dotąd toru drugiego. Wskutek tego bardzo łatwo mogło przyjść kiedykolwiek do katastrofy.

W najbliższym czasie otwarte zostanie we Lwowie zastępstwo firmy „Leipziger Cementindustrie, dr. Gaspary et Comp." Markranstädt koło Lipska, dla wyrabiania cementowych dachówek.

Zmarli.

Tomasz Zieliński, emer. nauczyciel, gwardzista narodowy z r. 1848, umarł w Kołomyi, dokąd przybył, aby odwiedzić swą córkę, przeżywszy lat 88.

Ks. Wawrzyniec Centt, rektor domu księży emerytów, b. kanonik podlaski, b. administrator kościoła N. P. Maryi, zarządca kościoła św. Marka, kapłan i zasłużony patryota, urodzony w mieście Kozminku 1823 r., zmarł 8 bm. w Krakowie.

Juliusz Stinde, znany niemiecki powieściopisarz i humorysta, autor głośnej książki „Rodzina Buchholzów", umarł na udar sercowy, przeżywszy lat 63.

Wilhelm II w Gnieznie.

Cesarz Wilhelm II przybył wczoraj do Gniezna i był witany przez burmistrza i niemieckich mieszkańców. Odpowiadając na przemowę burmistrza, podziękował Wilhelm za przyjęcie i wyraził radość „z powodu, że praca niemieckiej kultury tak dzielnie (?), choć ciężko naprzód kroczy. Jak się jednak zdaje — mówił dalej Wilhelm — niektórzy polscy poddani jeszcze nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo. Podniecona przez pielęgnowanie historycznych wspomnień fantazya może niejeden entuzyastyczny umysł doprowadzić do fałszywych wniosków. Każdy Polak-katolik musi wiedzieć, że w spełnianiu swych praktyk religijnych nie dozna żadnej przeszkody, że jednak ma zachować się z należną czcią wobec innych wyznań. Ze strony niemieckiej nie ustanie się w pracy około dzieła kultury. Kto, jako Niemiec bez powodu sprzedaje swą własność na Wschodzie, grzeszy przeciw swym obowiązkom wobec ojczyzny. W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył Wilhelm, że wobec polskich i niemieckich katolików pragnie wspomnieć o tem: „Gdy podczas jego ostatnich odwiedzin u papieża sędziwy Leon XIII z nim się żegnał, ujął papież cesarza rękami i pobłogosławił go, chociaż jest protestantem, przyrzekając imieniem wszystkich niemieckich katolików, że będą wiernymi poddanymi cesarza. Nie można sprawiać, aby wielki kapłan, starzec, jeszcze po zgonie stawał się winnym złamania słowa wobec cesarza Niemiec". Wilhelm zakończył słowami: „Niemieckość oznacza dla każdego kulturę (?) i wolność (?) tak w zakresie religii, jak umysłu i czynu. (?!)" Wreszcie pił cesarz „na cześć przesławnej przeszłości Gniezna".

Tak, przeszłość Gniezna jest przesławną. Ale wszystko, co jest tam przesławne pochodzi z czasów polskich i z dziejami narodu polskiego ściśle jest związane. Wspaniała katedra, choć skutkiem kilkurazowych pożarów zmieniała niejednokrotnie fizyonomię architektoniczną, pamięta jeszcze czasy Piastów. Srebrna trumna św. Wojciecha w tejże katedrze świadczy, że chrześcijaństwo nie weszło do Polski za sprawą Niemców nadłabskich, którzy już wówczas pragnęli pod pozorem nawrócenia zawojować ten kraj, ale było dziełem pokojowem, wniesionem do Polski przez pobratymcę Czecha. Piękne drzwi kute u wejścia do katedry są darem, jak tradycya niesie, Bolesława Chrobrego, który się w pamięci Niemców równie silnie, jak niezbyt przyjaźnie uwiecznił. Wszystkie inne kościoły gnieźnieńskie, których jest kilkanaście, a między nimi kilka bardzo pięknych, pochodzą również z czasów, których pamięć polityka pruska, zwłaszcza obecna, wszelkimi sposobami zatrzeć usiłuje. Tymczasem z czasów pruskich posiada Gniezno: zbór ewangielicki, będący arcydziełem niesmaku, z wieżyczką, zakończoną w kształcie głowy cukru; pomnik cesarza Fryderyka I, ojca dzisiejszego cesarza, postawiony przed kilku laty przez żydów gnieźnieńskich, a tak śmieszny i mały, że pewnie równego sobie pod tym względem nie ma; poczta z czerwonej cegły w stylu banalno urzędowym; takiż dworzec kolejowy, nareszcie ogromne i ogromnie brzydkie koszary, jedne w mieście dla pułku piechoty, drugie za miastem dla pułku dragonów. Oto wszystko, co niemiecka kultura i niemiecka wolność przyniosła do Gniezna: koszary jedne i koszary drugie przedewszystkiem! Słowa zaś Wilhelma II, że niektórzy polscy poddani jeszcze nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollerna znajdą ochronę i prawo — są chyba tylko ironią. Polscy jego poddani i wszyscy inni Polacy nie mają już pod tym względem żadnej wątpliwości.

Z całego świata.

Czerniowce 10 sierpnia. W mieszkaniu lekarza wojskowego dr. Reiningera przy ul. Ambrożego wybuchła podczas nieobecności jego nafta w dużej lampie a płomienie ogarnęły służącą Rozalię Kaczorowską i służącego wojskowego. Kaczorowska wnet umarła, służący dogorywa. W mieszkaniu spaliły się wszystkie sprzęty.

Ostrowo 10 sierpnia. Rząd rosyjski ofiarował ojcu zastrzelonego przez sołdata granicznego dziewczęcia 600 rs. odszkodowania, ten jednakże sumy tej nie przyjął.

Hannower 10 sierpnia. Pomiędzy polskimi a kroackimi robotnikami, pracującymi w Misburgu przyszło do bójki, w czasie której jeden Kroat zabił sztyletem dwóch polskich robotników a dwóch innych śmiertelnie ranił.

New Orlean 10 sierpnia. Wczoraj doniesiono o 21 nowych wypadkach zasłabnięciu i 5 wypadkach śmierci na żółtą febrę.

Na epidemię tę zmarł rz.-kat. arcybiskup z New Orleanu, Chapelle.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 9 sierpnia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +19·8, Tarnopol —·—, Lwów +18·5. Skole +14·0 Przemyśl —·— Jarosław +19·2. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +16·4 Kraków +18·3. Praga +16·1 Wiedeń +15·1 Semmering +14·2 Budapeszt +18·4. Ischl +14·0 Riva +—— Tryest +22·1 Celsyusza.

Klasztor i szkoła PP. Wizytek w Jaśle.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę naszego społeczeństwa, przedewszystkiem uwagę rodziców, na zakład, który powstał niedawno, a jak zaleca się warunkami wychowania, jakie daje, tak historyą swoją budzi szczególną sympatyę i uszanowanie. Jest to biedne tułacze zgromadzenie, pędzone z miejsca na miejsce przez przemożnych nieprzyjaciół, a w końcu osiadłe tu na naszem podgórzu, z nadzieją, że znajdzie nareszcie spokój, a u ludzi życzliwych opiekę. To Wizytki wileńskie, wygnane ze swego klasztoru przez Murawiewa, przyjęte we Francyi i utrzymujące szkołę w Wersalu aż do czasu, kiedy wypędził je inny nieprzyjaciel wiary.

Ksiądz kanonik Sarna, proboszcz w Szebniach (w okolicy Jasła), wydał właśnie książeczkę, w której opowiada dzieje tego zgromadzenia. Czyta się ją z zajęciem i nie bez wzruszenia. Marya Ludwika sprowadziła Wizytki do Warszawy, zbudowała dla nich klasztor i kościół; z tego gniazda zaczęły się one rozchodzić po Polsce. Do Wilna sprowadziła je Anna Dezelstowa, osadziła je tymczasowo w swojej kamienicy, stale w wystawionym klasztorze (1698); klasztor stał się główną na Litwie szkołą dla dziewcząt. Stanisław August, kiedy przejeżdżał przez Wilno do Petersburga, wyprosił dla Wizytek u gubernatora ks. Repnina zapomogę 3000 rubli rocznie na wychowanie ubogich dziewcząt katolickich. Pobożny fundator, Ignacy Ślepić, dał klasztorowi kapitał stu tysięcy złotych, od których procent szedł na wychowanie 7 ubogich dzieci. Działo się Wizytkom nieźle aż do czasów Mikołajowskich, do prześladowania Siemaszki. Nie wypędzono ich jeszcze, ale odebrano wsparcie rządowe, zabrano folwark jaki miały, zamknięto szkołę i nowicyat. — Tak dożyły Wizytki do roku 1863. Wtedy naprzód niezliczone rewizye, potem namowy, żeby dobrowolnie wystąpiły z klasztoru i obietnice rocznego utrzymania i jednorazowego datku dla każdej, potem groźby, że będą rozmieszczone po monasterach schizmatyckich czernic; wreszcie (za staraniem nuncyusza papieskiego w Pa

trzydzieści sześć. Przyszło zamykanie i wypędzanie (klasztorów) zgromadzeń zakonnych. Wizytki polskie, jako nie Francuzki, nie mogły ani marzyć o pozwoleniu zostania we Francyi. Gdzie się podziać? Gdzie szukać przytułku? Gdyby można wrócić na polską ziemię, w niej jeszcze Bogu służyć i dziewczęta chować i w niej kości złożyć, coby to było za szczęście! Ale gdzie się udać, gdzie się umieścić? Znalazła się rada szczęśliwa. Panny Norbertanki w Krakowie na Zwierzyńcu posiadają pod Jasłem wieś Cieklin, a w niej dom, którego nie potrzebują. Uwiadomione przez pośrednictwo życzliwych ludzi o smutnem położeniu Wizytek wersalskich, ofiarowały im przytułek. Osiadły więc; ale w tym domu na wsi szkoły prowadzić nie mogły. Zebrały się na odwagę i wystawiły klasztor i kościółek w Jaśle; kamień węgielny położono w roku 1902, poświęcenia kościoła dokonał ksiądz biskup Pelczar w roku 1904.

Taka jest historya klasztoru Wizytek, który założony niegdyś w Wilnie, po wielu przeciwnościach i prześladowaniach przeniósł się do Galicyi. Ale jaka będzie jego przyszłość? Ta zapewnioną nie jest, a zależy w wielkiej mierze od naszego społeczeństwa. Wszystkie fundusze, jakie Wizytki miały (po sprzedaży domu w Wersalu), włożyły w budowę klasztoru i kościoła w Jaśle. Fundusze nie wystarczyły: został dług i znaczny. Będzie mógł się spłacić, jeżeli do szkoły będą napływać uczenice. Miejmy nadzieję, że ich nie braknie.

Jeżeli do Wersalu, tak daleko, rodzice mogli wysyłać córki aż z Litwy, to do Jasła przecie bliżej i łatwiej. Ale nie oglądając się na małe Litwinki, Galicya sama mogłaby tę szkołę zapełnić. Skarży się oaa często i nie bez racyi, że nie ma dotąd zakładów wychowawczych, zwłaszcza dla dziewcząt, że w małych miastach, szczególnie rodzice o małych lub średnich dochodach, nie wiedzą, gdzie i jak uczyć córki. Wysyłać je daleko? nie można, bo i koszt wielki i niepewność, jakiem będzie to wychowanie za domem, za okiem rodziców. W tym stanie rzeczy szkoły żeńskie klasztorne są niezmiernem dobrodziejstwem, zaradzeniem na bardzo rzeczywistą, bardzo wielką potrzebę. Te, które od dłuższych lub krótszych lat powstały, jak Niepokalanek w Jazłowcu, w Jarosławiu, Nowym Sączu, jak Urszulanek w Tarnowie i w Kołomyi, wiemy, jakie oddają usługi, jak błogosławią je wychowanki i ich rodzice. Okolice Jasła i Krosna szkoły takiej nie miały i szkoła Wizytek mogłaby ściągać do siebie dziewczęta na dość długi promień odległości. Koleje, jakie ten klasztor przebywał, jego wileńskie pochodzenie, powinnyby zwrócić ku niemu naszą sympatyę; a zaufanie utrwali sam swojem nauczaniem i wychowaniem. Zwłaszcza za zachętę służyćby nam powinny nasze stosunki, różne bieżące wpływy czasu. Nie brak bowiem oznak, które każą z trwogą pytać się o wychowanie dziewcząt w naszym kraju. Gdzie w jednym roku kilka panien odebrało sobie życie, tam oczywiście ich głowy i sumienia muszą być wystawione na wpływy złe, zostawione bez opieki lub pod złą opieką.

Mniej strasznych, ale nie dobrych wskazówek możnaby przytoczyć więcej. W tym stanie rzeczy szkoła dla dziewcząt, która daje wszelką rękojmię, że im i nauk udzieli dobrze i zwłaszcza zdrowo, uczciwie wyrobi ich umysły i ich sumienia, jest wielkiem dobrodziejstwem dla rodzin, a dla kraju, dla społeczeństwa i jego przyszłości zakładem publicznego pożytku. *St. Tarnowski.*

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Żadnego jeszcze lata — pisze *Kuryj. codzienny* — Warszawa nie była tak opustoszoną, jak w roku bieżącym. Mnóstwo rodzin, spłoszonych niespokojną atmosferą, opuściło miasto na czas dłuższy, a że sprawa szkolna dotąd jest jeszcze nierozwiązana, przeto wiele rodzin, osiadłych na letnich mieszkaniach w okolicach Warszawy, pozostaje na wsi aż do października. Rodziny mniej zamożne kierowały się w tym względzie także potrzebą zaprowadzenia pewnych oszczędności, wynająwszy bowiem mieszkania letnie aż do jesieni, skasowały zarazem lokale w mieście, w obec czego w porze obecnej znajduje się w Warszawie niebywała dotąd liczba wolnych mieszkań, nawet mniejszych, złożonych z 3 i 2 pokojów. Natomiast wszystkie lokale letnie, położone bliżej i dalej Warszawy, zajęte są co do jednego, jakkolwiek na wiosnę zdawało się, że ruch letniczy będzie w tym sezonie wyjątkowo mały. Wiele osób, które dla różnych względów nie mogły wcześniej opuścić Warszawy dla wypoczynku letniego, w lipcu już nie znalazło ani jednego wolnego mieszkania na letniskach podmiejskich.

— Tak zwane „sądy doraźne“ — pisze korespondent *Czasu* — są w Warszawie w dalszym ciągu na porządku dziennym i zbliżamy się powoli do stosunków amerykańskich z ich prawem *lynchu*. Nie ma dnia prawie, w którymby kronika warszawska nie notowała tego rodzaju wypadków. Jak dotąd ofiarami tych wypadków padali wyłącznie rzeczywiści czy domniemani złodzieje, albo też ludzie, którzy z tych czy owych powodów skazani zostali na śmierć przez komitety rewolucyjne, policyanci, tajni ajenci, denuncyanci, albo wreszcie robotnicy, wyłamujący się z pod t. zw. solidarności socyalistycznej. Obecnie jednak metoda, stosowana przez organizatorów, zwracać się już zaczyna przeciwko nim samym; i robotnicy doprowadzeni do nędzy i rozpaczy bezustannymi strajkami, posługiwać się zaczynają w swym oporze przeciwko terroryzmowi argumentami, zapożyczonymi od zawodowych wichrzycieli. Onegdaj więc robotnicy, układający bruk na jednej z ulic, zamordowali w straszny sposób agitatora, który groźbami chciał ich zmusić do zaniechania pracy. Zabójstwo stanowi krwawą przestrogę pod adresem wichrzycieli, że nie należy przeciągać struny. Zwłaszcza wśród robotników, nie należących do organizacyj socyalistycznych, budzi się opór coraz energiczniejszy przeciwko nieznośnemu terroryzmowi, jakim posługują się w dalszym ciągu organizatorowie strajków.

— Szczegóły napadu bandy opryszków na kasę powiatową w Opatowie — o czem wczoraj donosiliśmy — są następujące: Spokojne miasto powiatowe Opatów, położone na trakcie między Ostrowcem a Sandomierzem, w gub. radomskiej, w nocy z niedzieli na podniedziałek poruszone było do żywego zbrojnym napadem kilkudziesięciu złoczyńców na kasę powiatową. Kasa powiatowa mieści się tam w domu wynajętym za gmachem zarządu powiatu, przy gościńcu sandomierskim. Złoczyńcy, w liczbie kilkudziesięciu, zanim przystąpili do spełnienia czynu, postawili warty na mostach i przed gmachem powiatu, obok ruin magazynu i przy każdym prawie domu sąsiednim. Komunikacyę telegraficzną przerwano i latarnie potłuczono. O 1 w nocy, wśród kanonady strzałów rewolwerowych w górę, złodzieje wtargnęli do kasy. Najpierw zamordowali dwóch wartowników przysięgłych: Walentego Kasprzyckiego i Michała Podziedłę i ranili ciężko stróża Piotra Jaroszyńskiego. Jeden z urzędników biura pełnił dyżur nocny w kasie. Na widok złoczyńców prosił o darowanie mu życia, więc ukryli go pod stołem, a tymczasem przystąpili do rozbicia skarbca posiadanemi narzędziami i zabrali z niego 20.000 rubli. Gdy ktoś z odważniejszych mieszkańców zaalarmował dzwonkiem straż ogniową ochotniczą, rabusie dali kilka strzałów do biegnących do szopy ogniowej strażaków, raniąc 3 i 2 osoby postronne. Potem zbiegli na furmankach kierując się ku Sandomierzowi. Na miejsce pogromu przybyła władza powiatowa, która po zebraniu doraźnie wiadomości, zakomunikowała je gubernatorowi radomskiemu.

— Żandarmerya wykryła przy ul. Żurawiej tajną drukarnię, prowadzoną przez Niewiadomskiego i Nitichiego. Obaj zostali uwięzieni a nadto kilku robotników, w tej drukarni obecnych.

— Dyrekcya rządowych teatrów warszawskich prowadzi z francuskiem tow. ubezpieczeń rokowania o pożyczkę 300.000 rs. na pokrycie obecnego deficytu.

— Funkcyonaryusze kolei warszawsko-wiedeńskiej odmówili płacenia procentu ze swoich pensyj na cele wojenne. Oświadczyli, że przyznaczają tę składkę na cele szkoły polskiej w Królestwie polskiem.

Z WILNA.

— Rząd pozwolił na budowę kościoła katolickiego w Mińsku. Budowa rozpocznie się już tej jesieni.

Rezolucya Niemców śląskich.

W Boguminie odbyło się wczoraj zgromadzenie niemieckich burmistrzów, oraz posłów sejmowych i do rady państwa ze Ślązka wschodniego. Uchwalono rezolucyę, zastrzegającą się z całą stanowczością przeciw założeniu samoistnego czeskiego seminaryum w Polskiej Ostrawie, a więc na Ślązku wschodnim, bez wysłuchania w tej sprawie powołanych zastępców niemieckiej ludności Ślązka wschodniego. Rezolucya wzywa bardzo stanowczo do wstrzymania wypełnienia tego zarządzenia, jak długo ci zastępcy niemieccy nie będą wysłuchani i nie będą wstanie, wypełniając swój obowiązek, przedstawić interesa ludności niemieckiej Ślązka wschodniego. Żądamy — podnosi dalej rezolucya — równouprawnienia ze Ślązkiem zachodnim i dlatego też żądamy bezwarunkowo zniesienia polskich paralelek w Cieszynie. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że rząd przez trwanie na zajętem stanowisku nie będzie chciał jeszcze powiększyć wzburzenia ludności niemieckiej Ślązka wschodniego. Natychmiast też podano tę rezolucyę w drodze telegraficznej do wiadomości bar. Gautschowi.

Angielski projekt ustawy o pozbawionych pracy.

Rząd angielski przedłożył parlamentowi projekt ustawy, mającej na celu zabezpieczenie życia robotnikom, pozbawionym pracy. Projekt ten rozpatrywany był 4 bm. w komisyi izby posłów i zmodyfikowany. Projekt rządowy opierał się na zasadzie wspierania robotników bez pracy funduszami publicznymi, to jednak natrafiło na taki opór w izbie poselskiej, że rząd musiał od tej zasady odstąpić. W komisyi przeszedł więc projekt kompromisowy, opierający się na zasadzie, że z funduszów podatkowych mogą być tylko tworzone komitety wsparcia i biura pośrednictwa pracy dla robotników bez zajęcia i zakładane dla nich kolonie rolne, natomiast płace robotników w tych koloniach i wogóle wsparcia mają być udzielane z dobrowolnych datków i składek. Projekt ten niedługo wejdzie w życie, a prawo to ma być tylko próbą i obowiązywać będzie trzy lata. Przywódca partyi robotniczej Keir Hardie przemawiał przeciw takiemu postawieniu kwestyi, dowodząc, że zasiłki ze składek dobrowolnych są jałmużną i że lepsi robotnicy wsparć, nie pochodzących z podatków, nie przyjmą. Natomiast lord Hugh Cecil dowodził, że każde wsparcie, czy z grosza publicznego czy dobrowolnych składek, jest jałmużną, jałmużną też jest udzielanie pracy, której się nie potrzebuje. Ażeby zapobiedz napływowi ludzi bez zajęcia z powodu tej ustawy do wielkich miast, ustawa zastrzega n. p. co do Londynu udzielanie wsparć tylko tym, którzy przynajmniej rok tam mieszkali.

Telegramy i telefonematy.

Komisya przemysłowa.

Wiedeń 10 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu nieustającej komisyi przemysłowej obradowano nad sprawą zaprowadzenia egzaminu majsterskiego. Większość członków komisyi, między nimi p. Doboszyński, oświadczyła się za takim egzaminem, natomiast inni, wśród nich p. Eldersch i reprezentanci rządu przeciw egzaminowi. W końcu uchwalono zasadę obowiązującego egzaminu majsterskiego, zastrzegając ustanowienie czasu przejściowego. Przyjęto też postanowienia, dotyczące kilkuletniej praktyki. Następnie uchwalono zgodnie z przedłożeniem rządowem postanowienia o czasie nauki, który ma wynosić najmniej 2, najwięcej 4 lata. Uchwalono wreszcie przepis, że pomocnik lub praktykant fabryczny musi być przynajmniej trzy lata jako taki zatrudniony, a odrzucono wniosek Elderscha o ustanowieniu 2 lat. Na popołudniowem posiedzeniu komisyi przyjęto § 14 a, b, c, z nieznacznemi zmianami.

Zajście na granicy austryacko-tureckiej.

Wiedeń 10 sierpnia. Onegdaj oddział żołnierzy austryackich odbywał ćwiczenia tuż nad granicą bośniacko-turecką. Naraz ze strony tureckiej padły strzały na maszerujących austryackich żołnierzy, nikogo jednak nie zraniły. Turcy tłumaczą się tem, że oddział austryacki przekroczył granicę i wszedł na terytoryum tureckie. Oficerowie austryaccy przeczą, aby granicę przeszli. Wdrożono dochodzenie. Wypadek ten nie pociągnie za sobą jednak żadnych następstw.

Z Węgier.

Budapeszt 10 sierpnia. Na dzisiejszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu peszteńskiego komitatu obradowano nad sprawą reskryptu ministra spraw wewnętrznych, który annulował uchwałę o odmowie przyjmowania podatków i dostarczania rekrutów. Uchwalono dzisiaj, „że municipium nie może być zmuszone do naruszenia ustaw, jakiem jest właśnie ów reskrypt rządu. Reskrypt ten jest bezprawny i nieważny, dlatego annulowanie poprzedniej uchwały nie wchodzi wogóle w rachubę“.

Eskadra francuska w Anglii.

Portsmouth (w Anglii) 10 sierpnia. Król Edward odbył wczoraj przegląd flot, angielskiej i francuskiej. Żołnierze francuscy witali króla, wywijając czapkami. Następnie zasiadł król wraz z ks. Walii i francuskimi admirałami do śniadania na pokładzie flagowego okrętu „Massena“. Gdy potem francuska flota zawinęła do przystani, witała ją ludność z ogromnym zapałem.

Portsmouth (w Anglii) 10 sierpnia. Admiralicya angielska urządziła wczoraj wieczorem na cześć francuskich oficerów bankiet, a następnie bal.

Parlament francuski.

Paryż 10 sierpnia. *Eclair* donosi, że rząd postanowił zwołać izbę deputowanych na 24 października.

Powstanie na Krecie.

Konstantynopol 10 sierpnia. O wypadku ostrzeliwania rosyjskiej kanonierki „Chrobry“ przez powstańców na Krecie donoszą dalej: Gdy onegdaj rosyjski statek „Chrobry“ chciał w Panormos, na wschód od Retymna na Krecie wysadzić na ląd rosyjskich żandarmów i żołnierzy, powstańcy ostrzeliwali łodzie, zdążające do lądu. Wówczas kanonierka „Chrobry“ zbombardowała Panormos i odcięła powstańcom odwrót do Retymna.

Dalszy rozwój krytycznej sytuacyi na Krecie zawisł od przypadku i od pieniężnych zasobów powstańców. Na razie wskutek dobrych żniw i datków bogatych szefów oddziałów mają powstańcy środki pieniężne na kilka tygodni.

Zaburzenia w Chinach.

Londyn 10 sierpnia. Do *Daily Mail* telegrafują z Szangaju, że wojska cesarskie w prowincyi Honan zbuntowały się i połączyły z pospólstwem, usposobionem wrogo dla chrześcijan. Zbuntowani żołnierze, których liczba dochodzi do 2000, zajęli miejscowość Snitszianhsian. Rząd wysłał przeciw buntownikom wojsko.

Petersburg 10 sierpnia. Jako następcę śp. metropolity Szembeka wymieniają biskupa wileńskiego ks. Roopa.

Rzym 10 sierpnia. Wczoraj jako w rocznicę koronacyi papieskiej odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez sekretarza stanu kardynała Merry del Valla. W nabożeństwie wzięli udział kardynałowie, dyplomaci, rodzina papieska i wielu zaproszonych gości.

Paryż 10 sierpnia. *Gil Blas* dowiaduje się, że w kołach politycznych uważają za prawdopodobne spotkanie króla Edwarda w powrocie z kuracyi w Marienbadzie z prezydentem Loubetem.

Konstantynopol 10 sierpnia. Śledztwo w sprawie zamachu na sułtana prowadzone jest dalej. W ostatnich dniach dokonano kilka rewizyj domowych u zbiegów i podejrzanych osób. Porta stara się uzyskać dyplomatyczne poparcie mocarstw dla wydania zbiegłego do Szwajcaryi Ripsa czy Rapsa, właściciela powozu, z którego rzucono maszynę piekielną. Rips był bezwarunkowo kierownikiem zamachu. Dotychczas odpowiedzi nie nadeszły. Nie stwierdzono, czy Rips jest faktycznie Rosyaninem. Ponownie wyłania się podejrzenie, że zamach wykonał Bułgar lub rosyjski Ormianin.

Z ziem polskich.

Gen.-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, gen. Freze, polecił zwołać sejmiki powiatowe szlacheckie dla rozważenia sprawy wysokości cenzusu gruntowego, dającego prawo do osobistego udziału w zgromadzeniach i wyborach szlacheckich, z tym warunkiem, aby cenzus ten mógł następnie służyć do określenia praw, dotyczących udziału w ziemskich zgromadzeniach wyborczych. Prócz tego na sejmikach tych szlachta ma wybrać jednego delegata z każdego powiatu na mającą się odbyć w końcu b. m. pod przewodnictwem gen. Frezego w Wilnie naradę w sprawach ziemskich.

Z Rosyi.

Ruch konstytucyjny.

W Petersburgu zdania co do spodziewanego w dniu 12 bm. ogłoszenia manifestu o przedstawicielstwie są podzielone. Jedni wierzą silnie, że ogłoszenie to w powyższym dniu bezwarunkowo nastąpi, inni sądzą, że zarówno data jak i treść manifestu zależeć będą od wyników układów pokojowych, a ponieważ na te układy zapatrują się bardzo sceptycznie, przypuszczają, że Rosya zamiast manifestu o przedstawicielstwie otrzyma manifest o dalszem prowadzeniu wojny.

Jeśliby jednak manifest o przedstawicielstwie rzeczywiście dnia 12 bm. się pojawił, natenczas panuje ogólne przekonanie, że wybory odbyłyby się 1 października, a rada narodowa zgromadziłaby się w Petersburgu 1 listopada. O przyszłej organizacyi tej rady narodowej podają: Rada zwoływaną i rozpuszczaną będzie przez cara. Długość sesyi również oznacza car. Posiedzenia nie będą publiczne, lecz za pozwoleniem prezesa dziennikarze mogą być obecni na niektórych posiedzeniach. Zebrania będą tajne na żądanie ministrów „ze względów państwowych“, na żądanie prezesa rady lub 30 członków. Rada narodowa wydawać będzie opinię zarówno o projektach praw, przedstawionych przez rząd, jako też z powodu wszystkich czasowych rozporządzeń rządowych, projektu budżetu, nowych kredytów, organizacyi towarzystw ze szczególnymi przywilejami, wreszcie w tych wszystkich sprawach, ktorych rozważenie car powierzy radzie. Prawa, odrzucone przez radę narodową i radę państwa, podlegają ponownemu opracowaniu w danem ministeryum. 30 członków rady narodowej może zażądać przejrzenia obowiązującego prawa, jak również wnieść projekt nowego prawa. Wybory do rady będą się odbywały co lat pięć. Na interpelacye minister będzie obowiązany odpowiedzieć najpóźniej w ciągu miesiąca.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Petersburg 10 sierpnia. Krąży pogłoska, że car w sobotę wyjeżdża do Moskwy, aby ogłosić manifest o przedstawicielstwie.

Rokowania pokojowe.

Portsmouth 10 sierpnia. Pełnomocnicy pokojowi zebrali się wczoraj o 10 przed południem w arsenale marynarki. Oddział marynarzy towarzyszył im aż do arsenału. Przed gmachem na czas trwania konferencyi postawiono straż marynarzy.

Portsmouth 10 sierpnia. Jak donosi Biuro Reutera, na początku wczorajszego posiedzenia delegatów pokojowych wymieniono pisma uwierzytelniające, które znaleziono w porządku.

Portsmouth 10 sierpnia. Według informacyj korespondenta *Matin* widoki konferencyi pokojowej jeszcze ciągle spotykają się z pesymizmem. Japończycy oświadczają, że minimum ich żądań obejmuje odszkodowanie wojenne półtrzecia miliarda i obsadzenie Sachalinu. Witte interviewowany w tej mierze przez jednego ze sprawozdawców dziennikarskich oświadczył, że opinia publiczna w Rosyi nawet łącznie z partyą rewolucyjną jest jednomyślnie przeciwną odszkodowaniu wojennemu i odstąpieniu ziemi. Jeśliby Japończycy trwali przy swoich żądaniach, nie byłoby widoków zawarcia pokoju.

Paryż 10 sierpnia. *Petite Parisienne* donosi z Portsmouth, że Komura udał się wczoraj po południu do Wittego, aby mu wręczyć swe pisma uwierzytelniające.

Portsmouth 10 sierpnia. Wczorajsza narada pokojowych pełnomocników trwała godzinę. Omówiono jedynie wymianę pism uwierzytelniających i program następnych posiedzeń. Zgodzono się na to, aby protokół był redagowany w języku francuskim i angielskim i aby oba te języki były używane podczas obrad. Posiedzenia będą się odbywały od $^1/_2$10 do $^1/_2$1 przedpołudniem i od 3 do pół do 6 lub 6 popołudniu.

Na wczorajszem posiedzeniu br. Komura z powodu pewnych zmian w okazanem przez niego piśmie uwierzytelniającem, które to pismo uznano za dostateczne, złożył jeszcze ustne oświadczenie w sprawie treści pisma uwierzytelniającego i oświadczył gotowość bezwłocznego posłania po urzędowy odpis pisma tego, którego z sobą nie zabrał. Komura bowiem otrzymał od swego rządu dwa pisma uwierzytelniające, z których późniejsze zawierało pewne zmiany pierwszego. Otóż tego drugiego pisma Komura nie wziął z sobą na posiedzenie. Witte zapewniał Komurę, że nie jest to potrzebne i że może na następne posiedzenie przynieść nowe pismo uwierzytelniające. Mimoto uznano natychmiast pełnomocnictwo Komury za dostateczne.

Drobny ten wypadek wywołał liczne komentarze. Z kompetentnej strony wyjaśniono, że Komura faktycznie mniemał, iż na wczorajszem posiedzeniu nie będzie załatwiania formalności i dlatego uważał zabranie z sobą pisma uwierzytelniającego za rzecz zbyteczną. Mniemanie to można wytłumaczyć sobie, wobec zupełnego braku form, w jakich pertraktacye zainicyowano. Pełnomocnicy są przekonani, iż obustronne pełnomocnictwa są dostateczne i że wymiana pism uwierzytelniających może być uważana jako już faktycznie dokonana formalność. Jeden z pełnomocników pokojowych oświadczył później, że koferencya odbywa się dotychczas zupełnie zadowalająco.

Portsmouth 10 sierpnia. Po konferencyi złożyli wczoraj pełnomocnicy odwiedziny gubernatorowi stanu New Hampshire.

Paryż 10 sierpnia. *Matin* donosi z Portsmouth: Japoński delegat Matsumoto, jeden z mężów zaufania Komury, oświadczył, że ten żądać będzie półtrzecia miliarda kosztów wojennych. Komura zresztą musi walczyć z opinią publiczną w Japonii, domagającą się podwójnej sumy odszkodowania. Gdyby Rosya nie chciała zapłacić półtrzecia miliarda i nie zgodziła się bezwarunkowo na odstąpienie Sachalinu, wówczas konferencya mogłaby być uważana za ukończoną, a marszałek Oyama rozpocząłby na nowo kroki zaczepne. Japońscy delegaci odmówili wczoraj rosyjskiemu profesorowi Martensowi wstępu na oficyalne posiedzenia, ponieważ już przedtem było omówione, że tylko dwaj Rosyanie i dwaj Japończycy mogą brać udział w posiedzeniach w charakterze sekretarzy.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Rosyjskie okręty.

Tokio 10 sierpnia. Według doniesienia departamentu marynarki zatopiony 18 lutego 1904 koło Czemulpo rosyjski krążownik „Warjag“ wydobyto we wtorek popołudniu na powierzchnię morza. Doniesienie to wywołało ogromną radość wobec trudności, z jakiemi było połączone wydobycie tego statku.

Dział ekonomiczny

β **Dyrekcya kraj. szkoły sukienniczej w Rakszawie** zawiadamia, że wpisy na rozpoczynający się 1 września kurs nauki już się rozpoczęły. Nauka trwa dwa lata i jest bezpłatna. Ubodzy uczniowie otrzymać mogą zasiłki i pomieszkanie w bursie. Warunki przyjęcia: ukończony 14 rok życia i ukończenie szkoły ludowej.

β **Czeski „Żiwnosteński bank“** zakłada w Krakowie filię.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Dolegliwości podeszłego wieku

(retour d'âge).

Elixir de Virginie leczy nabrzmienie i zranienie żył, phlebit, nabrzmienie jądr, hemoroidy i jest jedynym w dolegliwościach podeszłego wieku przeciwko; krwotokom, zapaleniom, dusznościom, boleściom żołądka, nerwowościom, zatwardzeniu i obstrukcyi żołądka. Nabyć można w Paryżu, Pharmacie Moride 2 rue de la Tacherie — we Lwowie w aptekach pp. Ruckera, Wewiórskiego i Mikolascha, w Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego i Redyka. Opis wysyła się bezpłatnie.

Przyjechali do Lwowa d. 10 sierpnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) W. hr. Grocholsch z Rosyi, F. Angielczykowski z Lubaczowa, dr. E. Schutt z Przemyśla, A. Szász z Gór, E. Ulbrich z Trembowli, A. Sobotkiewicz z Czerniowiec, W. Łoziński z Kijowa, ks. T. Noak z Kruszwicy, J. Gużkowski z Berezowiec, A. Teodorowicz z Klebanówki, dr. Kaweński z Rosyi, K. Mühlner z Borszczowa, A. Koch i J. Horodyński z Wiednia.

4

MARCELI PREVOST.

Księżna z Ermingen

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Wyznawał on zasadę, że każdy stosunek między mężczyzną a kobietą nie ma szczególnego znaczenia, póki towarzystwo za nieprzyzwoity go nie uzna. Osąd zaś co do stopnia tej przyzwoitości pozostawiał sobie sam; że jednak był bardzo młody, liczył dopiero dwadzieścia dwa lat, uchodziły mu awantury, za które każdy dojrzały mężczyzna byłby z towarzystwa wykluczony. Był dowcipnym, odważnym, trochę dzikim, lecz przytem miłym i delikatnym i od początku objawiał w tem lekkiem towarzystwie niemal kobiecą zręczność i zdobywał gdzie chciał. Wnet stał się lwem w tem małem gronie, uwielbiano go, zazdroszczono mu i naśladowano go.

Kobiet, które zepsute nie są, jest zazwyczaj przeznaczeniem być ustawicznie ofiarą w miłości, podobnie jak uczciwi mężczyźni są zawsze ofiarami w sprawach pieniężnych. Arleta z Ermingen, na której Krzysztof i Magdalena popełnili zbrodnię, rozpaliła ciekawość Remiego. Ona, u której zmysły nie drgały, która dotąd bez trudu opierała się wszystkim pokusom, wdała się sama nie wiedząc dlaczego, w bliższy stosunek z tym młodzieńcem.

Z początku, gdy się jeszcze wahała, próbował Jerome zwrócić jej uwagę na niebezpieczeństwo, lecz ona przyjęła jego rady z dziecinnym grymasem. Usunął się więc i udawał, że niczego nie spostrzega. Czy kochała Remiego Lasserada. Była przynajmniej gotową kochać go, poświęcić mu swe życie, uciec z nim, gdyby on tylko czegoś więcej od niej chciał, jak przelotnej rozkoszy. Bo przecież znalazł się ktoś, który jej szeptał słodkie słowa, brał ją w objęcia i mówił jej: ty jesteś mojem szczęściem... Przynajmniej nie była sama. Lecz na jej nieszczęście młody Lasserade prędko nasycił się tym stosunkiem. Arleta była rzeczywiście zanadto szczerą, była zanadto na żonę stworzoną. Gdy ją pozyskał, spostrzegł, że u niej nie znajdzie nic innego jak tylko namiętną miłość, a to nie było tem, czego on pożądał.

Spadły jednak na młodą księżnę z Ermingen nie jeden, lecz dwa ciosy. Pierwszym był krach banku południowo-wschodniego; pan de Cudere był zrujnowany i musiał objąć podrzędne stanowisko. Zachowanie się księcia z powodu tego wypadku było zupełnie poprawne, ale księżna Karolina Wilhelmina uważała bankructwo pana de Cudere niemal za zdradę ze strony Arlety i po przemówieniu się z nią, zerwała z nią stosunki, chociaż w tym samym domu mieszkała.

Jeszcze nie otrząsła się Arleta z tej katastrofy, a spadł na nią drugi cios. Stary książę de Lasserade zmusił Remiego do podróży, rzekomo naukowej, na jakie synowie wielkich rodzin są często wysyłani, jeżeli się chce ich odwieźć od pewnych innych spraw. Remi wysłany został do Abisynii w towarzystwie jakiegoś uczonego podróżnika na cztery miesiące. O podróży swojej zawiadomił Arletę dopiero w przeddzień wyjazdu, zapewniając ją, że dopiero przed godziną dowiedział się o niej od starego księcia. Arleta wierzyła mu i poddała się swemu losowi. Po dziesięciu dniach otrzymała od niego z Livorno list dość zimny, po miesiącu kartkę z widoczkiem z Port Said, a potem nic więcej. Była znowu samą, bardziej samą, aniżeli poprzód, ponieważ serce jej było pełne lęku, a nie miała się komu zwierzyć. Jej zdrowie zaczęło niknąć, stała się nerwową i często odsuwała się od zabaw Związku. W tem gronie mówiono, że nic nie znaczącą drobnostkę wzięła sobie zanadto do serca.

Trzy stulecia minęły od owych bohaterskich czasów, w których Otto Jednooki walczył w Szwabii przy boku Rantzaua, a cóż pozostało z chwały i blasku tych teutońskich książąt i francuskich hrabiów?

Przy Champs Elysees, w nowej kamienicy, będącej smutnym dowodem nieudolności nowoczesnej architektury, zajmywali księżna-wdowa Karolina Wilhelmina i książę Krzysztof z żoną dwa mieszkania na czwartem piątrze. Każde z tych trojga miało oddzielne dla siebie ubikacye; mieszkanie starej księżnej było najmniejsze, składało się z saloniku, pokoju i sypialni a było umeblowane ściśle w stylu Ludwika XIV i obwieszone było portretami przodków; mieszkanie to miało przynajmniej charakter. Mieszkanie zaś młodej pary książęcej było zbiorowiskiem wedle smaku jakiegoś tapicera z ulicy de la Paix kosztownych sprzętów, jakie znajdują się u ludzi, którzy nie wkładają nic ze swej duszy w swoje otoczenie. Plafony miały białe sztuki a meble zebrane były z jakiemś poszukiwaniem za stylem a zarazem z zupełną stylów nieznajomością i prawdziwy amator musiałby się uśmiać z takiego umeblowania. Pokoje księcia, trzymane w stylu niby angielskim, podobne były do wnętrza zbytkownego yachtu. W małym zaś saloniku Arlety i w jej sypialni rozpościerał się obrzydliwy styl tapicerski.

Krzysztof odwiedzał swoją matkę codziennie, poza tem każde z tych trojga żyło zupełnie oddzielnie. Arleta nie wchodziła nigdy do mieszkania swej teściowej, odkąd się posprzeczały, z mężem nie siadała do stołu, chyba, że mieli gościa lub gdzieindziej byli proszeni. Krzysztof podzielił swoje życie między Magdalenę i klub a Arleta więdła z tęsknoty i goryczy i już to siadywała całymi dniami samotnie w domu, już to rzucała się w wir zabaw, które jednak coraz bardziej ją nudziły.

Stara księżna rezydowała zaś w swoich pokojach i posępnie patrzyła na powolną ruinę domu Ermingów pod ciężarem kłopotów pieniężnych i niezdrowych stosunków rodzinnych, które każdej chwili groziły dramatem.

. . . . . .

Pewnego poranku październikowego w dwa miesiące po wyjeździe Remiego — co w towarzystwie uważane było za następstwo zerwania z Arletą — młoda księżna obudziła się bardzo późno. Czas jakiś walczyła jeszcze ze snem, opadła na poduszki, lecz naraz zerwała się z bijącem sercem i zemglonemi oczami. Usiadła na łóżku. Słońce musiało już być wysoko, gdyż fale światła przebijały się przez gęste zasłony z żółtego adamaszku, przysłaniające oba okna. Cały pokój był pełny jakiegoś srebrnego światła. Druga fala światła płynęła przez drzwi po lewej stronie łóżka, wiodące do dużego gabinetu, służącego za garderobę i łazienkę. Drzwi do tego gabinetu były zawsze przez całą noc otwarte, podobnie jak i drzwi przyległego pokoiku, w którym sypiała pokojowa. Arleta bowiem obawiała się samotności i musiała mieć w pobliżu kogoś, ktoby na każde zawołanie natychmiast mógł się zjawić. W ostatnich dwóch miesiącach ta jej nerwowa bojaźliwość ogromnie się wzmogła i nieraz kazała nawet Martynie pokojowej, spać w swojej sypialni.

(C. d. n.)

86

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego)

(Ciąg dalszy.)

X.

Tajemnicze zniknięcie pani Koluchy było przedmiotem rozmów londyńskiego świata Dom na ulicy Welbeck stał pusty, satellitów występnej kobiety nie widziano nigdzie; ona sama zginęła bez śladu, jakby zapadła się w ziemię. Gonili za nią wszyscy detektywi stolicy, lecz dzień za dniem mijał, nie przynosząc o ściganej żadnej wieści. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Włoszka żyła, a tem samem mnie i memu przyjacielowi groziło ciągle niebezpieczeństwo. Mściwe oblicze nikczemnej istoty prześladowało nas we śnie i na jawie.

Na dni kilka przed Bożem Narodzeniem Dufrayer, przyszedłszy w odwiedziny, zastał mnie przechadzającym się wzdłuż i wszerz po laboratoryum.

— Co cię niepokoi? pytał.

— Zawsze jedna i ta sama dręcząca niepewność — odparłem.

— Tak być nie może dłużej — dowodził, potrząsając głową — musisz inny cel wytknąć myślom twoim.

— Kiedy to niepodobieństwo — oświadczyłem, spoglądając na niego błędnemi niemal oczyma.

— Potrzeba ci zmiany trybu życia — utrzymywał i poklepał mnie po ramieniu — właśnie mam pożądane dla nas obu zaproszenie, które dostarczy niezbędnej w stanie twego umysłu rozrywki. Prosi nas na święta do siebie dawny mój przyjaciel, rektor Wiliam Sherwood z Rokesby. Rektor jest najpoczciwszym w świecie człowiekiem; czy godzisz się spędzić u niego dni kilka?

— Gdzie leży probostwo Rokesby? — pytałem.

— W hrabstwie Cumberland, nie dalej nad trzydzieści mil od jeziora Windermore, w bardzo malowniczej okolicy. Możemy w domu Sherwood'a mieć przyjemne towarzystwo, lub używać samotności, gdy nam do tego przyjdzie ochota. Wyjechawszy w przyszły poniedziałek, zdążymy w porę na uroczystości świąteczne. Co na to mówisz?

Przyrzekłem towarzyszyć Dufrayer'owi i w poniedziałek rano ruszyliśmy w podróż. Odbyła ona się bez żadnego wypadku, tylko na jednej ze stacyj banda cyganów wsiadła do wagonu trzeciej klasy, sąsiadującego z naszym przedziałem. Między nimi zauważyłem wysoką kobietę z chustką na głowie, zarzuconą w taki sposób, że jej zakrywała twarz całą Po chwili, gdy pociąg był w biegu, cyganie zaczęli śpiewać; wyróżniał się głos jeden brzmieniem pełnem, czystem, dźwięcznem. Do tej okoliczności jednak nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi.

Na stacyi Rokesby wysiedli cyganie każdy niosąc swój węzełek; wszyscy zniknęli niebawem w lesie sosnowym, czerniejącym w pobliżu.

Wysoka kobieta zręcznymi ruchami zwróciła znowu moją uwagę; chciałem, by się jej przypatrzył Dufrayer, gdy nagle przybycie Sherwood'a i uprzejme powitanie jego usunęły z myśli mojej obraz cyganki. Sherwood był prawdziwym typem wiejskiego proboszcza: miał szerokie na świat i ludzi poglądy co mu nie przeszkadzało być zapalonym sportsmanem.

Sześć mil dzieliło probostwo od stacyi; świeże aromatyczne powietrze lasów i łąk oddziaływało na mnie zbawiennie, czułem, jak gnębiący mnie w ostatnich czasach niepokój ustępował zwolna: oddychałem swobodnie.

Gdyśmy zajeżdżali przed plebanię, ujrzałem oczekującą nas w sieni z lampą w ręku smukłą, młodą dziewczynę; miała ciemne oczy, twarz bladą, zdradzającą nerwowe usposobienie; wyglądała na lat ośmnaście najwyżej.

— Przyjeżdżamy zziębnięci, Róziu — wołał na nią ojciec mam nadzieję, że nie zapomniałaś o rozpaleniu dobrego ognia?

— Tak, ojcze; pokoje ogrzane i wszystko gotowe.

Młoda dziewczyna zeszła ze schodów i wyciągnęła rękę na powitanie do Dufrayer'a, którego znała dawniej.

— Przedstawiam, Róziu, pana Head — rzekł ojciec — mówiłem ci o nim nieraz.

— Przyjemnie mi poznać pana; wejdźcie prędko do domu; zdajecie się znużeni drogą.

Poprowadziła nas do obszernej, lampą wiszącą oświetlonej sieni, która robiła wrażenie większej okazałości, niżeli czynią zwykłe przedsionki wiejskich plebanij.

— Widzę, że pan przygląda się z zajęciem naszej sieni — zauważyła młoda gosposia — to jedna z ciekawości Rokesby; dom ten jest bardzo stary, dopiero z początkiem XIX. wieku obrócony został na plebanię. Oprowadzę panów po całem mieszkaniu jutro, teraz chodźmy do pokoju ojca mego; tam kazałam podać herbatę.

Otworzyła ciężkie drzwi dębowe i weszliśmy do pokoju, którego ściany wykładane były od góry do dołu fornirem z drzewa cedrowego. Ogień zastaliśmy rozłożony na kominku, a na stole przygotowaną zastawę do herbaty. Panna Sherwood, spełniwszy obowiązki uprzejmej gosposi, zostawiła nas samych, abyśmy swobodnie palić mogli cygara.

— Mam jeszcze dużo spraw do załatwienia — mówiła, odchodząc. — Wobec tak bliskich świąt można sobie wyobrazić, ile czeka mnie zajęcia

Rektor wiódł rozrzewnionym wzrokiem za córką.

— Co za powabna dziewczyna! — zawołałem mimowoli.

— Cieszy mnie, że ci się podoba, panie Head — rzekł Sherwood — nie potrzebuję mówić, iż ona jest światłem moich starych oczu. Matka jej umarła w parę tygodni po urodzeniu córki i odtąd sam jeden chowałem moją drogą sierotkę. Na nieszczęście jest wątłego zdrowia; z tego powodu często przyczyniała mi niepokoju.

— Rzeczywiście twarzyczka jej trochę blada, jakkolwiek czyni wrażenie, że organizm ma silny.

(C. d. n.)

4 bl.

Herbata

chińsko-rosyjska, zbiór majowy, świeże Souchong I. złr. 3·75, II. złr. 3·—. Okruchy najlepsze złr. 1·75. Okruchy drobne złr. 1·30 za funt. Dwór Kapszyn Brzeżany.

Owoce Zaleszczyckie, najdelikatniejsze: Renklody sławne k. 4·—, Gruszki muszkatele k. 3·—, Gruszki kaiserki słynne k. 3·20, Jabłka papierówki i lętówki k. 2·80, Śliwki olbrzymie k. 3·—, wszystko świeżo rwane wysyła w 5-kg koszykach franco za zaliczką D. Wenkert, ogrodnik w Zaleszczykach, Rynek 15. 124

Pomidory sprzedaje krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach po 2 korony franko 5-kilowy koszyk. 125

Kupię realność kilkunasto morgową, blizko kolei, blizko strumyka, o domie murowanym wygodnym, budynkami gospodarczymi. — Królewiak, przez Izbę zleceń dyrektora Makarewicza, Lwów, plac Dąbrowskiego. 126

Biuro nauczycielskie

Mme. Allement, Trzeciego Maja 5, we Lwowie, poleca nauczycielki Polki z wyższem wykształceniem i muzyką, Niemki, Francuski i Angielkę z francuskiem. 131

4 pary obuwia

tylko za zł. 2·60.

Zakupiwszy wielką ich ilość, odsprzedaję za bezcen jak długo zapas starczy: 1 para męskich, 1 para damskich trzewików z brązowej albo czarnej skóry z obłożeniem do sznurowania b. mocne, podeszwy kołkowane, nowy fason, dalej 1 para męskich, 1 para damskich, modnych bucików, eleg. wykończone, bardzo ozdobne i lekkie, razem wszystkie 4 pary tylko zł. 2·60. Przy zamówieniu wystarcza podać długość. Wysyła za zaliczką dom rozsyłkowy

Ch. Kapelusz, Kraków 18.

Zamiana dozwolona albo zwrot pieniędzy, strata więc całkiem wykluczona. 496

We wszystkich księgarniach LUDWIKA STASIAKA

Nowe Humoreski

Cena 1 korona.

MEBLE GIĘTE

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, **ul. Kleparowska l. 15 „Przytulisko“**, zabiera się na żądanie meble do naprawy a roznosi reperowane i nowo zakupione. Ceny umiarkowane — robota staranna.

Odręczne Powiększenia Fotografij

znakomicie wykonane po niskich cenach ul. Ochronek l. 5. Dozorca wskaże. 490

Dr. Fryd. Lengiela 58 **Balsam brzozowy**

Wypływający na wiosnę sok z brzozy, był już w starożytnych czasach używany i znany przez panie jako znakomity środek przeciwko wielu brakom cery. Przez racyonalne przyrządzenie chemiczne i przez wypróbowane doświadczenie, udało się z tego naturalnego produktu zestawić sztuczny balsam, którego korzystne działanie na cerę prawie cudownem nazwać można. — Przez stopniowe łuszczenie się skóry, odświeża się tkowa i wkrótce usuwa w zupełności każdego rodzaju wyrzuty, piegi, plamy wątrobiane, czerwoności nosa. — Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy, nadaje cerze świeżego młodocianego wyglądu Cena słoika 3 kor. Dr. Lengiel'a mydło benzoe, utrwalające działanie balsamu po k. 1 20 i 70 hl. Do nabycia we wszystkich większych aptekach, drogueryach i parfumeryach, mianowicie: we Lwowie u Zygmunta Ruckera; w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fomm droguerya; w Tarnopolu u Maryana Krzyżanowskiego w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Hass.

SZTUCZNA WODA **VICHY** GRANDE-GRILLE CÉLESTINS 50% tańsza od rodzimej.

Celestins w chorobach nerek, cierpieniach dróg moczowych w dnie i cukrzycy.

Grande-Grille w kolkach wątrobnych i kamykach żółciowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej.

Sporządza pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego

Zakład fabryczny wód mineralnych sztucznych pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI, Kraków. 90

Do nabycia w aptekach i drogueryach. Skład dla Lwowa w apt. Wewiórskiego.

Wyrabiajcie P-wie prasowaną dachówkę Bernhardiego!

Wysokie dochody przynosząca gałąź zarobkowa dla ruchliwych przedsiębiorstw! 435

Zapomocą mojej patentowanej **Uniwersalnej prasy do materyałów budowlanych**, ręką poruszanej i **Bernardiego nowego systemu prasowania na mokro**, bywają produktowane najtrwalsze, nieprzepuszczające wody i najtańsze cementowe dachówki. Znaczna oszczędność cementu stosunkowo wobec dachówek innych. Bardzo delikatna glazura cementowa w najrozmaitszych barwach. Drukowane wskazówki do fabrykacyi bezpłatnie. Tą samą prasą można wyrabiać, przy zastosowaniu odpowiednich form także **cementowe płyty mozaikowe, cementowe płyty trotoarowe i kamienie piaskowe dla celów murarskich.** Proszę żądać prospektów. Pożądane zwiedzania ze strony poważnych reflektantów celem przeprowadzenia próbnych prasowań.

Dr. Bernhardi Sohn G. E. Dränert,

Założona Fabryka maszyn. 1854

EILENBURG 56, przy Lipsku.

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przyjeżdża	POCIĄG osob. przyjeżdża	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcsa, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körozmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Köröszmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzi	POCIĄG osob. odchodzi	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Na dworzec „Podzamcze“

—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Z dworca „Podzamcze“

—	6·43	Podwołoczyk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Kawiarnia Amerykańska

61 przy ul. Trzeciego Maja l. 11, we Lwowie.

Codziennie koncert muzyki wojskowej. Początek o godz. 9 wieczór

Colosseum w Pasażu Hermanów.

Od 1 do 15 sierpnia.

Jednoaktówka polska oraz nader urozmaicony program.

W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. k. święta) 2·10, 3·20 popołudniu; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 wł.), 1·35 popoł. (od 14.5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 popoł. (od 14/5 do 10/9 wł.) i 5·58 popoł.

do Szczerca 1·55 popołudniu (od 1/6 do 10/9 wł.) w niedzielę i rz. k. święta).

do Lubienia wiel. 2·15 popołudniu (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przedpołudniem (tylko w niedzielę i rz. k. święta). 1·46 popołudniu (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 3·05, 4·16, 5·00 popołudniu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 popoł. (od 1/5 do 30/9 wł.), 4·32 popoł. 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł.) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzielę i rz. k. święta).

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 11·52 wieczór.

Zakład wodoleczniczy dr. A. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok. — Centralne ogrzewanie. — Światło elektryczne. — Kanalizacya. — Wodociąg. — Nowo urządzone łazienki. — Cena od osoby 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. — Prospekta na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.